Nr. 69 Wilno, sobota 22 kwietnia 1916 r. Rok I.

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4. Redakcja otwarta od godz. 12-ej do 2-ej po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1 — 2.

Warunki prenumeraty: Rocznie—12 mk., półrocznie—6 mk., kwartalnie—3 mk. miesięcznie — 1 mk. Za przesyłkę pocztową i odnoszenie do domu 20 f. miesięcznie. Zmiana adresu — 20 fen.

Ceny ogłoszeń: Na 4-ej stronie za wiersz drobnego druku—25 fen., nekrologi—60 fen. Ogłoszenia drobne za wyraz—5 fen. Ogłoszenia przyjmuje Administracja «Dziennika Wileńskiego» do godz. 4 po poł. Po godz. 4-ej nekrologi i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia przyjmuje drukarnia ks. A. Rutkowskiego, ul. Botaniczna № 7.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 fenigów. Gazeta wychodzi codziennie—z wyjątkiem dni poświątecznych.

TELEGRAMY.

(W. T. B.)

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI.

Kwatera główna 21 bm.

FRONT ZACHODNI.

W okolicy Mozy artylerja po obydwu stronach rozwinęła ogromną siłę, w związku z tem doszło do gwałtownych walk piechoty. Na zachód od rzeki Francuzi nacierali znacznemi siłami w kierunku Mort Homme, oraz na wschód od tej miejscowości. Na ogół atak ten został krwawo odparty. Walka toczy się jeszcze o posiadanie niedużej części okopu w okolicy lasu Les Caurettes, do którego wtargnęli Francuzi.

Na prawo od Mozy wysiłki nieprzyjaciela w celu odzyskania kamieniołomu na południe od folwarku Haudromont były całkiem bezowocne.

Na południe od twierdzy Douaumont walki ręczne, które rozwinęły się w ciągu nocy koło niektórych okopów francuskich, nie zostały jeszcze ukończone. Gwałtowny i skoncentrowany ogień naszej artylerji stłumił w samym zarodku powtórny atak piechoty nieprzyjacielskiej na pozycje nasze w lesie Caillette.

W odcinku Vaux na równinie Woëvre, oraz na wzgórzach na południowschód od Verdunu trwa, jak dotychczas, bardzo ożywiona obustronna działalność artylerji.

Latawiec nieprzyjacielski upadł w płomieniach do lasu Fumin (na południe od Vaux).

FRONT WSCHODNI

Około Garbunówki, na północozachód od Dynaburga, Rosjanie ponieśli przy powtórnym ataku, dokonanym za pomocą jednego mniejwięcej pułku, znaczne straty.

Przy armji gen. Bothmera oddziałatawców niemieckich obrzucił bombami zakłady kolejowe w Tarnopolu.

FRONT BAŁKAŃSKI.

Lotnicy nasi obrzucili bombami miejscowości w dolinie Wardaru i na zachód ztamtąd, gdzie rozlokowane są wojska przeciwnika.

Naczelne Dowództwo armji.

BERLIN (20 bm). Do «Voss. Ztg.» donoszą z Lugano: W Wielki Piątek ma odbyć się w medjolańskiej bazylice San Marco z udziałem kardynała Ferrari i licznego duchowieństwa **uroczyste nabożeństwo**, w celu **ubłagania** końca tej strasznej wojny i powrotu upragnionego **pokoju.**

Podług «Italji» ma to być jednocześnie hołdem dla tych poglądów Ojca św., które nie dawno wyraził w przemowie.

BERLIN (20 bm.) Do «Berl. Tagebl.» donoszą z Zurychu: «Berner Tagebl». dowiaduje się z dobrego źródła przez Sztokholm jakoby **napięcie** pomiędzy **Rosją** a sprzymierzonymi **mocarstwami zachodu** z dniem każdym wzrasta.

Rosja niema ochoty brać udziału w paryskiej konferencji dla spraw ekonomicznych; jak wiadomo, dążeniem konferencji jest przeciąć w przyszłości wszelkie stosunki gospodarcze z państwami centralnymi. W petersburskich kołach rządowych, natomiast, uważają podobne ostateczne zerwanie wszelkich stosunków z państwami centralnymi za wielkie niebezpieczeństwo dla ekonomicznego życia Rosji.

To jest także powodem, dla którego rosyjski minister handlu Szachowskij odmówił udziału w paryskiej konferencji i wpłynął na podwładnych urzędników aby również udziału w tem nie brali.

W gabinecie rosyjskim niema ani jednego polityka któryby specjalnie był w tem zainteresowany by przyczynić szkodę Niemcom.

BERLIN (20 bm.) Do »Berliner Lokalanz.» donoszą ze Sztokholmu: w **Radzie Państwa rosyjskiej** podczas omawiania rosyjskich stosunków handlowych krytykowano w sposób bezwzględny supremacyjną politykę angielską, jaką państwo to stosuje względem swych sprzymierzeńców.

Ogromna większość Izby, w tej liczbie zaś członkowie rządu, oklaskiwali owacyjnie Krestownikowa, gdy ten nazwał konferencję paryską do spraw ekonomicznych — bitwą, którą Anglja wydaje swym sprzymierzonym.

Anglja prowadzi wojnę obecną pod dwojaką maską: przeciwko Niemcom i przeciwko własnym swym sprzymierzeńcom. Anglja korzysta z konjunktur wojennych, aby państwa sprzymierzone zamienić w swe kolonje.

Anglja przemocą narzuca nam przekonanie jakoby Rosja była wyłącznie państwem rolniczem i przemocą nie dopuszcza do rozwoju własnego przemysłu.

Pozbawienie praw Niemców w Rosji odbywa się pod naciskiem Anglji. Anglja wysysa formalnie ekonomiczne życie Rosji. Podczas konferencji pokojowej musi być Rosja pod względem ekonomicznym przygotowana i dlatego powinna dziś Anglji dać niedwuznaczną odmowę.

BERLIN (20 bm.) Do «Berl. Tagebl.» donoszą z Amsterdamu: Organ rosyjskiego sztabu generalnego, **„Russkij Inwalid“** z nietajonym niepokojem przewiduje przyszłe **walki na froncie wschodnim.** O wielkiej rosyjskiej ofenzywie wiosennej od dawna niema już mowy. Organ sztabu generalnego łamie sobie głowę nad tem, skąd należy oczekiwać ofenzywy niemieckiej, natomiast uważa za pewnik, że ofenzywa taka rozpocznie się i to bardzo prędko.

BERLIN (20 bm). Do «Berl. Tag.» donoszą ze Sztokholmu: gazeta japońska «Tsitsi» komunikuje, jekoby zawarta nie dawno z Rosją umowa między innemi, przewiduje **zniesienie portu wojennego we Władywostoku.**

LONDYN (20 bm). Reuter donosi z najlepszego, jakoby źródła, że **kryzys** polityczny został zażegnany drogą porozumienia.

Pierwsza jaskółka.

Niby przysłowiowa pierwsza jaskółka, która chociaż wprawdzie wiosny nie stanowi, przecie może być wiosny tej zapowiedzią, przed paru dniami nadszedł telegram z Hagi tej treści:

«Od wczoraj kursują pogłoski o zawarciu pokoju. Na giełdzie amsterdamskiej w tej chwili objawiła się zwyżka waluty wszystkich wojujących mocarstw».

Wprawdzie o przyczynach, które wywołały te pogłoski, w samej Holandji nic nie wiedzą, co też przezornie zaznacza w końcu telegram, wprawdzie wślad za tem poważny organ «Nordd. Allgem. Ztg.» czerpiący informacje ze źródeł urzędowych, stwierdzając również pojawienie się podobnych pogłosek stanowczo oświadcza, że urzędownie nic dotychczas o tem nie słyszano i że pogłoski te są zmyślone («aus der Luft gegriffen»).

A mimo to... mimo to pogłoski nie przestają krążyć, pisma poświęcają im długie artykuły wstępne, szeroko omawiając możliwości pokojowego zbliżenia się.

Raz jeszcze poddano szczegółowej, jeżeli tak nazwać można, superrewizji obydwie historyczne mowy: kanclerza Bethmana - Hollwega, oraz Asquitha, przyczem okazało się, że mowy te przy bliższem poznaniu nie są przecie tak bardzo niepojednawcze i krańcowo różne, aby przy dobrej chęci nie można było znaleść punktów stycznych.

Co do Asquitha, to ten, ułatwiając zadanie swoim interpretatorom sam wygłosił, jak gdyby komentarz do swej mowy, podczas przyjęcia delegatów francuskich, w którym zaznacza, że to co kiedyś oświadczył o zdruzgotaniu potęgi militarnej Niemiec nie należy znowu brać tak bardzo literalnie i tragicznie, gdyż Anglja (nie odstępując zresztą o jotę od pierwotnych swych celów) wcale nie myśli wtrącać się do wewnętrznych spraw niemieckich, tem mniej hamować naturalny rozwój Niemiec.

Jak logicznie pogodzić te dwa zdania jest to sztuka nie lada, na szczęście logika nie zawsze obowiązuje polityków i dyplomatów.

Co do mowy kanclerza niemieckiego, nie potrzebuje ona takiego komentarza, gdyż sama się tłumaczy i, mimo swego stanowczego tonu, bynajmniej nie wyklucza gotowości pokoju—oczywiście na pewnych warunkach.

Ciekawe pod tym względem jest niewątpliwie zdanie generała Hoetzendorfa, który podpisując się obydwoma rękami pod przemową p. Bethmana-Hollwega jednocześnie stwierdza, że Niemcy bynajmniej nie stoją na zawadzie ku pokojowi, gdyż są tylko napadnięte i muszą się bronić.

Zresztą wyraża generał życzenie, aby zagranica właściwie pojęła mowę kanclerza.

Pogłoski pokojowe niejednokrotnie zresztą pojawiały się w ciągu obecnej wojny, niemal w pierwszym już miesiącu—czemu więc dziś specjalnie przywiązują do nich większą wagę, rozpisują się o nich, skoro po za nimi niema na razie ani cienia jakiejś oficjalnej powagi?

Odpowiedź zda się być na to jedna: ponieważ pragnienie pokoju staje się obecnie coraz bardziej ogólnem i istotnem, ponieważ strony poczynają rozumieć, że żadnej sprawy nie należy doprowadzać do absurdum.

Daj Boże, aby niepewne dotychczas pogłoski były istotnie tą pierwszą jaskółką zapowiadającą nadejście wiosny—oto na dziś nasze życzenie.

Testament Napoleona I.

Warszawski «Przegląd Poranny» pisze, co następuje:

Podczas obecnej wojny wszechświatowej publicystka polityczna niemiecka stale, i z naciskiem podkreśla, że Niemcy obecnie są wykonawcami testamentu politycznego tudzież idej politycznych Napoleona I.

Jaką była ideja polityczna wytyczna genjalnego Korsykańczyka?

Ochrona Europy właściwej, Europy zachodniej i środkowej, tej, która stworzyła kulturę prawdziwą europejską,—ochrona tej Europy przed chciwością Anglji i Rosji,—oto treść polityki i cel polityki Napoleońskiej.

Prawda—piszą publicyści niemieccy—Napoleon I walczył także z Austrją i Prusami, ale walczył, ponieważ oba te państwa stanęły po stronie Anglji.

Że jednak stanęły po stronie Anglji, była to wina Napoleona I. On sam w zasadzie oceniał bardzo trafnie, że tylko zrzeszenie ludów Europy zachodniej i środkowej potrafi stworzyć tamę przeciwko zapędom Anglji i Rosji. Powinno to przecież być zrzeszenie równych z równymi. Tymczasem Napoleon chciał stworzyć imperjum, w którem naród francuski pochłonąłby żywcem inne narody.

I to właśnie zniweczyło jego plan w zasadzie trafny. Boć — jak dzisiaj wie każdy — wynarodowienie całego narodu jest zawsze sztuką zawodną.

Dzisiaj ludy Europy zachodniej i środkowej tem bardziej i tem rychlej — zdaniem publicystów Niemców — powinny się zrzeszyć—na razie przynajmniej gospodarczo — ponieważ do dwóch dawnych wrogów Europy właściwej, Anglji i Rosji przybył trzeci: Ameryka.

Ameryka, olbrzymia terytorjalnie, z ziemią niewyzyskaną, z czysto-handlowym i praktycznym sposobem myślenia, zgniecie Europę, jeżeli ta ostatnia będzie po dawnemu się dzieliła na kilkanaście stosunkowo nikłych warsztatów gospodarczych.

Tu właśnie tkwi myśl przewodnia Europy środkowej, której apostołem teraz najwymowniejszym piórem i słowem jest były pastor, publicysta, poseł do parlamentu niemieckiego Fryderyk Naumann.

Europa środkowa—twierdzą publicyści niemieccy — nie chce i nie powinna nikogo uciskać. Zbliżenie to czysto gospodarcze równych z równym. Jej trzonem środkowym ma być Rzesza Niemiecka i Austro-Węgry; traktaty handlowe mają je łączyć z Bułgarją i Turcją. A inne pomniejsze państwa i narody zrobią dobrze, gdy pomkną same ku owemu zbliżeniu gospodarczemu. Staną się same silniejszemi, gdy podadzą rękę silnym.

Zawcześnie kwiatku, zawcześnie.

P. Edmund Jankowski, znany autor dzieł ogrodniczych, zamieszcza w pismach warszawskich poniższy artykuł, który wprawdzie omawia stosunki, dotyczące Królestwa, jednak i dla naszych stosunków ma niewątpliwe znaczenie. Podajemy go w całości:

Po łagodnej zimie, już w połowie marca rozdzwoniły się radosną piosenką, gdzieś w błękicie wysoko, skowronki, zaruniły się młodą zielenią żyta, a nawet sasanki wychyliły się nieśmiało z puszystych futerek. Gdy zaś w początku kwietnia słońce nagle dogrzało, a mocno, kasztany ukazały swe dostojne, złocone gałki, któremi zwykle witają królowę wiosnę i szeroko rozwarły na błotach swe złote kwiaty kaczyńce, a całe pospólstwo krzewów przybrało się w majową zieleń jasną, zapowiadającą koniec zimy i powrót wiosny, tak pełnej nadziei, tak upragnionej.

Raduje się temu rolnik, bo wcześniej, niż zwykle porosły na łąkach suchych trawy, i lada dzień bydlęta będą miały, co uskubać, a to przecie Boża łaska, wobec braku paszy, jakiego i najstarsi nie pamiętają.

Tylko ogrodnik, a zwłaszcza doświadczony, pełen jest niepokoju. Musi przecież mieć w pamięci te liczne lata, w których klęski ponosił przy późnych nawrotach ku zimie, gdy już drzewa owocowe stały w pełnej krasie swych nieposzlakowanie białych kwiatów. Wszak rok miniony dręczył go przymrozkami, ba, nawet kilkustopniowemi mrozami, przez miesiąc cały, do 20-go maja.

Nietylko kwiatki, ale i zawarte jeszcze pąki pomarzły, wyginęły wczesne siewy, przepadły rozsady kapusty i innych roślin.

Dlatego już teraz, póki pora, wołamy na alarm. Przymrozki kwietniowe i majowe przyjdą; zbyt wcześnie rozwinięta roślinność może paść ich ofiarą.

Cóż więc robić, jak się bronić?

Nie siać zawcześnie buraków, fasoli, ogórków, dyń, słoneczników; nakrywać na chłodne noce, chociażby rogóżkami, czy starymi workami, a wreszcie gałęziami iglastych rozsadniki, a przed wschodem słońca o przymrozku zlać je obficie zimną wodą, aby od zmarznięcia do odtajania stopniowo przeprowadzić.

Ale nadewszystko porozkładać naokoło ogrodów i sadów, co 10 metr. gromadki suchych gałęzi, trocin, wiórów, suchego torfu i nad ranem, o ile będzie przymrozek, zapalać je, a gdy rozgorzeją, trochę ziemią przysypać, by tliły się tylko i dużo dymu wydawały. Ten rozciągnie się chmurą nad sadem i sąsiedniemi polami; od chłodu obroni, o ile on nie dosięgnie 3° C.

Dymienie to podtrzymać do 8 rano i powtarzać, ile razy wydarzy się przymrozek.

Gdy wszyscy, posiadający ogrody, czynili to, sztuczne zachmurzenie ogarnie znaczną przestrzeń i obroni rośliny delikatne od mrozów na całe mile daleko i szeroko.

Dookoła wojny.

Mowa Sonnino.

Minister spraw zewnętrznych Sonnino w wielkiej mowie, wygłoszonej w parlamencie włoskim powiedział między innemi: W przemówieniu mojem, jakie tu wygłosiłem 1-go grudnia, wspomniałem o zaniepokojeniu, jakie rządowi włoskiemu sprawia stanowisko Grecji względem koalicji. Rząd grecki jednak okazuje obecnie, że jest świadomy wyższych interesów swojego kraju i że liczy się z niem. Świadomy też jest politycznych i wojskowych konieczności, jakie pociąga za sobą postępowanie koalicji w Salonikach i na Korfu.

Rząd włoski pragnie szczerze utrzymania przyjaznych stosunków w królestwie greckiem, mamy też nadzieje, że wszelkie kwestje, zachodzące pomiędzy obu narodami, zostaną rozwiązane, z uwzględnieniem obopólnych interesów, na podstawie dobrych i serdecznych stosunków sąsiedzkich.

W dalszym ciągu minister Sonnino oświadczył, że stosunki pomiędzy Włochami a Rumunją opierają się na tradycyjnej przyjaźni, łączącej oba kraje, a odpowiadającej dobrze zrozumianemu poczuciu wspólnych interesów, jak również i wspólnego pochodzenia.

Rząd bukareszteński tak samo, jak i włoski gorliwie stara się o utrzymanie tych dobrych stosunków.

Z żywem zadowoleniem rząd włoski powitał przystąpienie Portugalji do Koalicji.

Uwaga świata zwraca się na bohaterskie czyny Francuzów pod Verdun'em. Obecnie już śmiało stwierdzić można, że bitwa pod Verdun jest wybitnem powodzeniem dla Francji, nieprzyjaciel bowiem nie osiągnął celu, jaki miał, podejmując nagły swój atak, a mianowicie nie wywołał wśród koalicji i wśród krajów neutralnych zniechęcenia, jakie wywołać pragnął.

Położenie na francuskim froncie, jak również położenie rosyjskie w Armenji i na froncie głównym uzupełniają i wzmacniają moralny wynik konferencji paryskich.

W dalszym ciągu Sonnino powiada:

Co do układów handlowych, jakie zawarte zostały na konferencji nie będę tu wymieniał szczegółów, gdyż z tego mogliby skorzystać nasi przeciwnicy. Wystarczy tylko zaznaczyć, że konferencja uroczyście stwierdziła najzupełniejszą solidarność wśród koalicji. Na konferencji tej rozwiązano kilka kwestji zasadniczych, których treść już podana została do wiadomości publicznej. Wkrótce w Paryżu urzeczywistniają się inne jeszcze cele w zakresie i w interesach ekonomicznych.

Ze świata.

Kandydatura Roosevelta.

«Berlingske Tidende» piszą:

Były prezydent Roosevelt zdecydował się ostatecznie na wystąpienie ze swą kandydaturą do krzesła prezydjalnego Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Wnioskować to można przynajmniej z oświadczenia jego wobec wybitnych osobistości, które odwiedziły go w Oyster Bay. Oświadczył on mianowicie, że pragnąłby raz jeszcze wystąpić, jako kandydat partji republikańskiej przeciw Wilsonowi, o ile partje zdecydowałyby się na program faktycznie amerykański, oparty na «zdecydowanej, ale sprzyjającej pokojowej» polityce zagranicznej przy odpowiedniej polityce wojskowej.

Pogłoski co do tego zyskują na prawdopodobieństwie przez doniesienia o odbyciu konferencji pomiędzy Rooseveltem a kilku wybitnymi politykami, których opozycja przeciwko kandydaturze Roosevelta w r. 1912 stała się dla konserwatystów wśród republikanów głównym powodem utworzenia osobnej partji.

Przywódcy konserwatywnych republikanów nie oswoili się wprawdzie jeszcze zupełnie z myślą oddania swej maszyny wyborczej do dyspozycji posiadającemu aż nazbyt wiele temperamentu Rooseveltowi. Opinja zapaleńca i osobistości silnie impulsywnej, która mogłaby spowodować niemiłe niespodzianki w chwili, gdy cały świat traci równowagę, nie przemawia też zbytnio za kandydaturą Roosevelta. Z tego usiłują też skorzystać przeciwnicy jego, podnosząc, że wyborca, trzymający się w rezerwie nawet wobec cierpliwej i ostrożnej polityki Wilsona, nie może w żaden sposób brać na serjo kandydatury Roosevelta.

Byłoby zatem przedwczesnem, gdyby kandydaturę Roosevelta uważano już za pewną. W każdym razie wolno twierdzić, że eks-prezydent «Teddy» (Teodor) nie jest bynajmniej od tego, aby — wyrażając się po amerykańsku — «rzucić swój kapelusz na arenę prezydencką, i że wysunąć się on może na wybitne stanowisko w najpoważniejszem położeniu, w jakiem Stany Zjednoczone kiedykolwiek się znajdowały. A dwa ważne momenty przemawiają na jego korzyść, a mianowicie po pierwsze, że on sam jest bez kwestji uosobieniem silnej woli, a po drugie, że te frakcje w łonie partji republikańskiej, które są mu przeciwne, nie mają kandydata, któryby choć w przybliżeniu mógł się mierzyć z Rooseveltem.

Wymieniano jako takiego Justicea Hughes, ale jest to jeszcze kwestją otwartą, czy poważany ten i uczony prawnik zgodziłby się na zamienienie swego spokojnego stanowiska przy najwyższym sądzie na krzesło prezydenckie, około którego srożą się wichry polityczne.

Gdyby jednak pułkownik Teodor Roosevelt miał faktycznie wejść z powrotem do Białego domu, zanim świat powrócić zdoła do równowagi — możnaby oczekiwać zajść nadzwyczajnych i może decydujących na arenie polityki wszechświatowej.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.

Pamiątkowa rocznica.

Jak donoszą gazety warszawskie na posiedzeniu warszawskiego zarządu miejskiego w dn. 17 kwietnia r.b. wniesiono co następuje:

«W dniu 18 kwietnia upływa 125-ta rocznica wiekopomnego w dziejach Polski faktu.

Dn. 18 kwietnia 1791 r. w czasie sejmu czteroletniego zapadła uchwała, przyznająca wolność i przywileje miastom i mieszczanom w Polsce.

«Ostatnia przed Wielkanocą Sesja — czytamy pod datą 18/IV 1791 r. w zbiorze Konstytucji Sejmu czteroletniego o ustawie miejskiej — miastom najzupełniejsze przyniosła uszczęśliwienie. Dowodem tego jest prawo, które za trzykrotną Izby zgodą, z wielkiem dobrze myślących i ojczyźnie swej najprzychylniejszych ukontentowaniem, nad spodziewanie nawet niektórych, szczęśliwie stanęło pod tytułem: Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczypospolitej».

«Dzisiaj, w dniach równie przełomowych życia narodu polskiego — mówił dr. Męczkowski — jak niegdyś przed 125 laty i w przededniu szczęśliwszej, wierzymy, przyszłości, winniśmy złożyć hołd pamięci wielkich przodków naszych, których staraniom zawdzięczać należy przyznanie praw miastom i mieszczanom w Polsce, w pierwszym zaś szeregu: Stanisława Małachowskiego, Hugona Kołłątaja, Józefa Wybickiego, Tadeusza Mostowskiego, Jana Weyssenhoffa, Ignacego Zakrzewskiego, a nadewszystko nieustraszonego i niezłomnego do zgonu obrońcy praw miejskich, prezydenta m. Starej Warszawy, dostojnej i szlachetnej pamięci Jana Dekerta».

Na wniosek wiceprezydenta zapisano do księgi protokułów posiedzeń zarządu miasta przebieg uczczenia rocznicy w zarządzie miejskim.

Zaznaczyć tu należy szczególny traf: oto uchwała wyżej pomieniona zapadła przed 125 laty również w dniu wielkiego wtorku, w roku bowiem 1791 święta Wielkiej Nocy przypadały, tak jak w r. b., d. 23-go kwietnia...

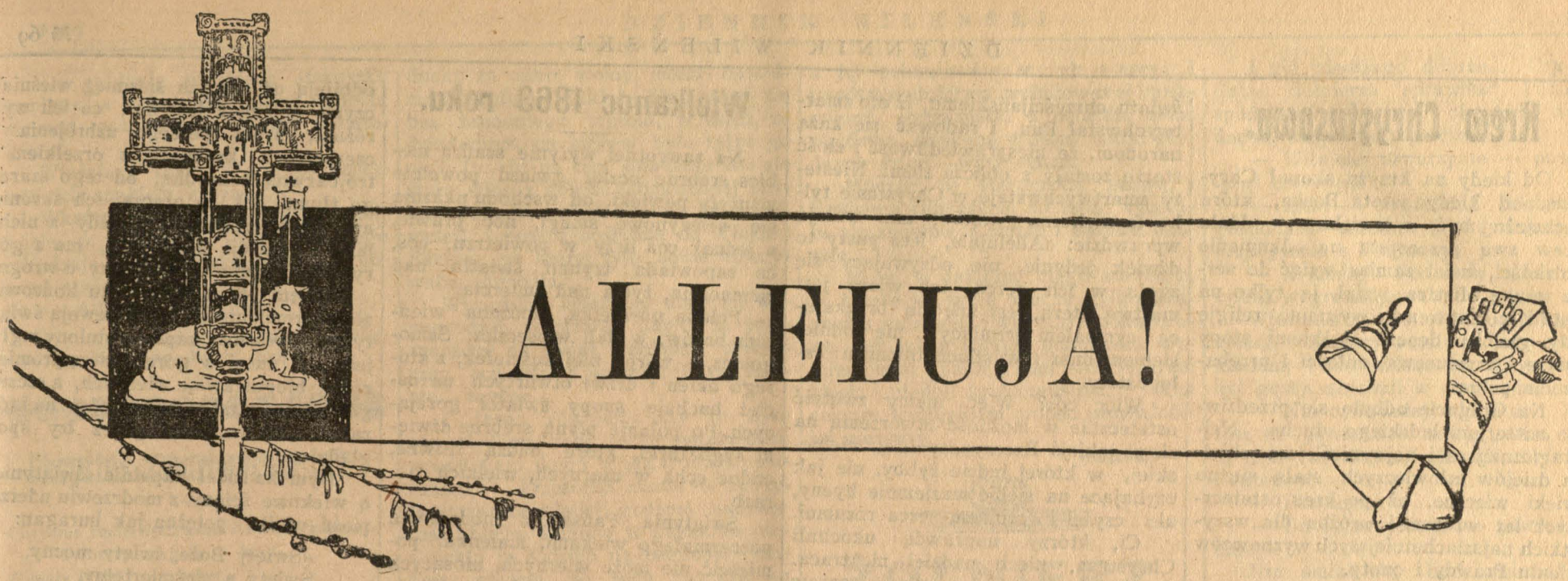

ALLELUJA!

Gdy dziś na Alleluja zawoła dzwon kościelny ileż miljonów istot zespoli się w jednem pragnieniu, w jednem podniesieniu ducha, w jednej gorącej modlitwie: to dusza całej ludzkości, zmazana krwią własną, śpieszy obmyć się we krwi Chrystusowej, to rozdarta, miotana niepokojem i nienawiścią dusza ludzkości zasyła błagania do Króla pokoju—o pokój.

Modlono się i dawniej — każdy u stóp ołtarza składał swe drobne, osobiste troski, cierpienia, nadzieje, nigdy może jednak potrzeby i pragnienia jednostki nie były tak ściśle zespolone z potrzebami ogółu, nigdy nie było takiej jednomyślności jak dziś, w czasie największej rozterki, jaką pamiętają dzieje.

Ludzkość poznała błąd swój i bije się w piersi.

Lecz brak jej jeszcze odwagi, aby się głośno przyznać do popełnionej winy. Jedynie wyzbycie się pychy, jedynie pokora chrześcijańska dać jej może tę odwagę.

Ludzkość cała bez wyjątku pragnie pokoju — lecz brak jej jeszcze woli — woli silnej... dobrej woli aby pragnienie to stało się ciałem i pokój zamieszkał pośród nas.

Gdzież szukać mamy tej potężnej woli, woli dobrego, woli wypływającej z wiary, jeżeli nie u Tego, który górom mógł rozkazywać: «Przeydzi z tąd ondzie»!

Ludzkość spragniona jest miłości, chociaż nienawiść jeszcze serca wypełnia; ludzkość spragniona jest uścisku braterskiego, chociaż własna dłoń krwią braterską ocieka. Gdzież znajdzie taką miłość, jeżeli nie u źródła wszelkiej miłości i przebaczenia, jeżeli nie u Tego co na Krzyżu modlił się za swych prześladowców.

W czasie tych lat nadludzkich walk, jakie przeżywamy, przyznać trzeba, nie jedna była czyniona próba nawiązania pokojowych stosunków — wszystkie one chybiały, i były jako te zamki, które dzieci budują z piasku na wybrzeżu morskiem: wiatr dmuchnie i w pył je obróci, fala je zmiecie bez śladu.

Przyczyną tego jest, iż wszystkie te próby i zabiegi oparte były na chwiejnych przewidywaniach, kombinacjach, interesach ludzkich, brakowało im fundamentu stałego—opoki Piotrowej.

Dziś, gdyśmy się naocznie przekonali, że siłą niezwyciężyć siły, nienawiścią — nienawiści, że zabiegi i starania dyplomatyczne potrafią wzniecić płomień wojny lecz nie są w stanie go zgasić — czy nie czas przyszłości ludów oprzeć na nowych, chociaż odwiecznych podstawach, prawa ludzkie zastąpić prawem Boskiem, i jednego już tylko szukać zwycięstwa—zwycięstwa pokoju pod znakiem Krzyża Chrystusowego.

Tylko takie zwycięztwo i taki pokój zapewnić może szczęście ludzkości.

Każdy inny będzie tylko złudą chwilową, karmem pychy dla zwycięzców i cierniem jątrzącym dla zwyciężonych.

Obyż te prawdy elementarne zechcieli zrozumieć ci, co kierują losami narodów, obyż dzień radosny, który nie dziś, to jutro zaświtać musi znękanemu światu, stał się dniem zwrotnym w dziejach odrodzonej ludzkości; dniem Zmartwychwstania Pańskiego, nie tylko w murach kościelnych lecz w całym naszym ustroju społecznym: w prawodastwie, w życiu publicznem i prywatnem—i w sercach wiernego ludu.

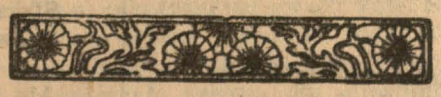

Fragment.

«I uczynili sobie cielca odlewanego i pokłonili się i ofiarując mu ofiary, rzekli: Ci są bogowie twoi, Izraelu, którzy cię wywiedli z ziemi Egipskiej».

I stał on cielec złoty wysoko po nad tłum wzniesiony, lśniący w blaskach słonecznych, a ciesząc się uciechą wiernego mu ludu, ich śpiewem i pląsami z lubością wciągał zapach wonnego kadzidła i zapach krwi ciepłej pobitych bydląt obietnych.

A widząc jak przybywały z hołdem ze wszystkich świata krańców coraz liczniejsze zastępy i coraz obficiej z ołtarzów spływającą krew ofiarną, poczuł moc swą nad tym ludem i potęgę, której nie było równej na ziemi.

Więc urosł i spyszniał, a podnosząc łeb swój złoty ku gwiazdom, rzekł: azali jest Bóg inny na demną, Władca i Pan?

I zaćmiły się gwiazdy na głosu tego wołanie, niebo powlekło się kirem i ziemia zachwiała w swych posadach.

Aż oto śród mroku wyrosł Krzyż płomienny, stopą opierał się o wzgórze Golgoty, wierzchołkiem zenitu dosięgał, a ramiona rozpostarł od wschodu do zachodu.

Na Krzyżu konał Syn Człowieczy i wzrok bezgranicznie smutny utkwił w cielcu złotym.

Od wzroku tego dziwnej potęgi zadrżał władca ziemi, niepokój straszny szarpnął mu wnętrzności, więc krzyknął na wierne sługi i krwi zażądał świeżej.

I popłynęła krew ofiarna: pod kańczugiem siepaczów, pod kłami dzikich zwierząt, pod toporem kata i pod mieczem zbirów, w obliczu rozszalałej tłuszczy na piaskach areny, w ciemnej kaźni podziemnej, przed sądem krzywoprzysiężnym, na niezliczonych polach bitw...

I żłopał potwór świętą krew męczeńską, jak gdyby zagasić nią pragnął płomień co mu trzewie trawił — daremnie.

Skoro mrok nocy objął ziemię i cisza zaległa dokoła, przed nim w przestworzach wyrastało widmo Krzyża i czuł na sobie straszny wzrok konającego; więc budził swe sługi i nowej, wciąż nowej krwi żądał.

I rósł, wyolbrzymiał i utył na krwi ludzkiej spasiony i rosła z nim wraz moc jego i potęga, nie było liczby sług jego i nie było nad niego władcy na ziemi.

Ryknął... i do stóp jego zbiegli się królowie, pany i potężni tego świata.

I rzekł: «uczyńcie mi pokłon a dam wam wszystko czego pragniecie».

Więc upadli przed nim na twarz i hołd mu składali.

I wystąpił przed innych król pierwszy i rzecze:

— Panie nasz i władco! Daj aby moje tylko statki pływały po falach morskich zwożąc pieprz i cynamon z dalekich lądów.

I wystąpił król drugi i rzecze:

— Potężny! Spraw, aby moje perkaliki przyodziały ludzkość całą i aby się nikt nie ważył innych przywdziewać.

Więc trzeci król w te ozwał się słowa:

— Wszechwładny! Z twej łaski i hojności posiadam tysiąc pługów, które mi ziemię krają i tysiąc młynów, które kruszą ziarno we dnie i w nocy; uczyń, aby świat cały z mojej tylko mąki chleb wypiekał.

Inny znowu król błagał:

— Pragnę, aby wszelkie złoto i srebro i miedź na świecie z moim tylko bito wizerunkiem i napisem.

A potwór, słysząc to, uradował się wielce i jeszcze wyrósł w dwójnasób, a zadarłszy łeb swój lśniący, jakgdyby zgasić pragnął słońca blask dziennego, ozwał się:

— Wierni mi, mili! Stanie się wedle słów waszych — uznajcie mię panem i służcie mi!

Więc tamci znowu w proch upadli i bili przed nim pokłony, on za się głosem, od którego góry zadrżały, morza się zakołysały i pochyliły się bory, ryknął:

— Krwi!

Więc popłynęła krew potokiem, wezbrały od niej strumienie i rzeki, zalały obszerne, żyzne równiny, wsie i miasta, jak okiem sięgnąć toczyły nurt czerwony.

I piła ziemia-matka ciepłą krew męczeńską swych synów, zjeżyła się ziemia tysiącem mogił i była jak jedno wielkie cmentarzysko, nad którem wysoko, w grozie krwawego majestatu, panował cielec złoty.

I stało się nocy pewnej, gdy gwiazdy się ukryły z przerażenia i mrok rozpostarł swe skrzydła, ziemia zadrżała, rozwarły się groby, z każdego kurhanu wyrósł, wykwitnął krzyż.

Las niezmierny, niezliczony krzyżów: jedne przyziemiste, świeżo ociosane, ociekłe krwawemi łzami żywicy, inne ku niebu zdawały się prężyć błagalne ramiona; z każdego zaś krzyża patrzały oczy niezmiernie smutne...

Niezniósł potwór tego wzroku nieziemskiej potęgi... głos mu uwiązł w gardzieli... zadrżał... upadł i w proch się rozsypał...

W tę porę z wieżyczki wiejskiego kościoła, który jeden cudem ocalał śród zgliszcz i popielisk — ozwał się dzwonu głos... płynęło echo jego śród ciszy nocnej po nad tą ziemią cmentarną, nad morzami łez i krwi:

To Zmartwychwstania bije dzwon.

J. O.

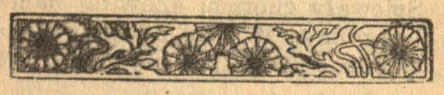

ALLELUJA!

Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie
usłysz jęk bólu, żałości łkanie,
niechaj przebita ręka Twa święta
odejmie ciernie, bicze i pęta,
niech już ustanie boskie karanie —
przez Twoje święte Zmartwychpowstanie!

Przebitą rękę kładź nam na wargi
kiedy z nich rwą się rozpaczne skargi
niech wściekła piana warg tych nie plami,
niech krzyż dźwigamy z Tobą — nie sami—
niechaj nas skrzepi krzyża dźwiganie —
przez Twoje święte Zmartwychpowstanie!

A gdy już kaźń się pokutna ziści,
gdy z niej wyjdziemy nowi i czyści,
daj, byśmy w glorji Wielkiej Niedzieli
kamień odwalon z grobu ujrzeli...
Niech już się stanie! niech już się stanie!
przez Twoje święte Zmartwychpowstanie...

I. Terpiłowska.

Krew Chrystusowa.

—o—

Od kiedy na krzyżu skonał Chrystus, od kiedy istota Boska, która zechciała być człowiekiem, oddała krew swą przeczystą na odkupienie ludzkości, świat zamiast wziąć do serca naukę Mistrza, wziął ją tylko na usta i, po staremu wyznając religję siły, gnębi i depcze ciężkiemi stopy wiarę Chrystusową, miłości i przebaczenia pełną.

Na Golgocie odbyło się przedziwne misterjum ludzkiego ducha. Najtragiczniejsza i najwznioślejsza chwila dziejów człowieczych stała się na wieki wieczne, aż po kres ostatecznych lat wzorem i wróżbą dla wszystkich najszlachetniejszych wyznawców ideału Prawdy i cnoty.

Ten bok krwawiący, przebity włócznią żołdaka, te usta pragnące, napojone żółcią i octem, te oczy, tak przesmutne, a tak miłościwie patrzące na katów i pachołków oprawczych, czyż nie powtarzały się w dziejach po wielekroć razy, jakby powrotna wizja momentu, w którym ludzie zabijali Boga, a Bóg umierał, aby dać nieśmiertelność ludziom?

I każda taka śmierć była nową śmiercią Chrystusa, była setnem i tysiącznem ukrzyżowaniem Zbawcy świata, wcielenia dobra, uosobienia światła, szafarza bogactw duchowych, orędownika maluczkich, nieszczęśliwych, prostych, pokornych i cichych.

Co roku obchodzimy pamiątkę Chrystusowej męki i śmierci. Z jakiemże przejęciem powinniśmy ją obchodzić, my wszyscy, którzy tak często umieramy w Chrystusie! Ale co roku również biją tryumfalne dzwony z kościelnych wież, głosząc światu chrześcijańskiemu, iż oto zmartwychwstał Pan, i radować się każą narodom, że niesprawiedliwość i złość starte zostały z oblicza ziemi. Niestety zmartwychwstaje w Chrystusie tylko ta nieliczna garstka, inni wołają wprawdzie: «Alleluja!», lecz pusty to dźwięk jedynie, nie odzywający się zgoła w ich sercu, ich wiara jest martwą literą, jest miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym, nie podniesieniem dusz i wyszlachetnieniem całej istoty.

Więc cóż? Więc mamy zwątpić ostatecznie w możność utworzenia na ziemi jakiejś Rzeczypospolitej niebieskiej, w której ludzie żyliby, nie jak czyhające na siebie wzajemnie hyeny, ale czyści i rozumem serca rozumni.

Ci, którzy naprawdę ukochali Chrystusa, niech nadziei nie tracą. Oni powinni stać na straży spraw wielkich i świętych, powinni przeciw fali płynąć, bronić wszystkiemi siłami ducha idei miłości, ogarniającej wszystkich i wszystko, bo tylko Miłość może dokonać cudu i dla owej garstki wyznawców zyskać sojuszników wśród ciemnego, nienawiścią dyszącego tłumu. Krew Chrystusowa, ustawicznie potokami ciekąca, krzyż Golgoty, który, jak straszliwa wizja, wznosi się zawsze nad rozwichrzonym, rozżartym, nie umiejącym poza granice ziemskie spojrzeć światem, powtarzająca się męka ducha, partego tęsknotą do lepszego istnienia, tu, na tej ziemi jeszcze, a biczowanego za pragnienie szczęścia dla ludzkości całej, oto jest siła, która przez miłość po większać może szczupłą liczbę Chrystusowego bractwa.

A może kiedyś uderzy światu dzwon na prawdziwe zmartwychwstanie w Chrystusie...

Wielkanoc 1863 roku.

Na zawrotnej wyżynie szafiru niebios srebrne oczka gwiazd powolnie mrużyły powieki, od wschodu ukazują się seledynowe smugi, noc prawie, a jednak coś drży w powietrzu, coś, co zapowiada tryumf światła nad ciemnością, życia nad śmiercią.

Polana niewielka, otoczona wieńcem borów, w dali wioseczka, Samogoszcz, a wśród niej kościołek, z którego okien i drzwi otwartych na oścież buchają snopy świateł gorejących. Po polanie płyną srebrne dźwięki sygnaturki, które budzą dziwne, cudne echa w czarnych, wielkich borach,

Świątynia Pańska z modrzewiu, poczerniałego wiekami, maleńka, pomieścić nie może wiernych, niosących swe bóle i męki do stóp czarnego krzyża, który błagalne ramiona wyciąga ponad ich głowy u stropu wielkiego ołtarza.

Kapłan, siwowłosy staruszek (kanonik Wojno) w złocistych pontyfikalnych szatach, zanosi modły do Pana nad Pany, aby dziś w Noc Wielką, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, Wszechmocny dał zmartwychwstanie ukochanej ojczyźnie.

I magiczne, drżące słowa staruszka kapłana płyną po świątyni:

«Alleluja!... Chrystus zmartwychwstał... Alleluja»...

. . . . . .

Wtem szmer powstaje w drzwiach głównych, zbita fala ludu rozsuwa się na dwie strony z czcią prawie, robiąc miejsce nowo przybyłym.

Ich świtki szare, zielono szamerowane, kołnierze czarne, barankowe i takież wyłogi u rękawów, niewiele odbijają od szarych siermięg wieśniaczych, a jednak jest coś, co ich wyróżnia, prócz pełnego uzbrojenia i czerwonych krakusek z orzełkiem i trójbarwną kokardką, od tego szarego tłumu, coś, co otacza ich skronie aureolą męczeńską, bo każdy z nich, jako z gwardji narodowej, ma z góry wyrok śmierci podpisany u wroga.

Święta ofiara ma się ku końcowi, złote promienie słońca zalewają świątynię, siwowłosy kapłan, otulony mgłą jedwabi, unosi w górę hostyę promienistą, błogosławiąc wiernych, a szczególniej tę garstkę bohaterów, na którą z rozrzewnieniem przez łzy spogląda.

Dym kadzideł napełnia świątynię, o wiekowe ściany z modrzewiu uderza pieśń wielka, potężna jak huragan:

«Święty Boże, święty mocny,
Święty a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!..»

. . . . . .

Pieśń prosi, błaga, zamienia się w łkanie ze słowy:

«...od wojny i niewoli
Zachowaj nas Panie!..»

. . . . . .

Cmentarz, okalający świątynię Pańską, napełniony pobożnymi, garstka bohaterów, na skinienie dowódzcy, siada na koń, staruszek kanonik zaprasza ich w progi plabanji, choć na święcone jajko.

— Nie mogę, nie mogę—broni się dowódzca — wyższy rozkaz powołuje nas gdzieindziej, niemam chwili do stracenia.

— Ojcze — rzekł w końcu, pochylając głowę — błogosław nas na drogę życia i śmierci, kto wie, to może nasza ostatnia Wielkanoc.

Z „Dróg Krzyżowych".

Ongi, za dawnych, bardzo dawnych lat,
Gdy jeszcze Wiara przenikała świat,
Gdy Duch, co dziwy niesłychane czyni,
Nie służył jeszcze w Molocha świątyni,
Zuchwałej pychy zaślepiony łup,
Szły dzieci Pańskie wyswobadzać Grób.

Gdy nad polami i nad smugą łąk
Piął się w tryumfie wielki słońca krąg,
Wpatrzone w jasność, te małe dziecięta
Śpiewały chórem: «Zawitaj nam święta
Jerozolimo! W twój daleki gród
Oby nas Anioł jak najprędzej wwiódł.

Gdzieś jest, nie wiemy; lecz mówił nam Bóg,
Że trzeba przemódz tysiąc różnych dróg,
Że przebrnąć trzeba niedostępne lasy,
Zarośla bagien i gór ciemne pasy
I niezmierzone głębie rzek i mórz,
Śpiesząc w kierunku rodzących się zórz.

Tylu nas z rośnych nie powstało leż,
Tylu wir porwał, tylu zabrał zwierz,
Zdziesiątkowani jesteśmy w tej chwili,
A nikt nie zgadnie, ileśmy zrobili,
Gdy nas tak ściga dobra pani, Śmierć,
Drogi połowę, albo tylko ćwierć.

Jedno wiadome, że musimy iść,
Czy kwiat zakwita, czy opada liść,
Czy ciepło spływa z lipcowej przezroczy,
Czy też zaspami śnieg się na nas toczy,
Czy mamy strawy w naszych sakwach dość,
Czy głód przychodzi, nieproszony gość.

Siostrzyczkom naszym puchnie biała twarz,
A one nucą: Ty, Boże, nas karz
Za przepełnioną czarę ludzkich zbrodni!
Ledwie się wloką braciszkowie głodni,
A szepcą słodko: Świeży, rajski chleb
Z Jeruzalemskich otrzymamy nieb.

I tak kroczymy, słabych dzieci tłum;
Gór nam nie straszny grzbiet ni morza szum;
Nie wiemy dzisiaj, kogo z swych czeluści
Dzikiego zwierza pełny jar wypuści,
Lecz to wiadome, iże komuś z nas
Zabłyśnie jutro wschodniej zorzy czas.

I to wiadome, iż nie szczędzić stóp
Temu, kto Pański chce zdobywać grób,
I ścieżki swojej nie słać temu żalem,
Na kogo święcie czeka Jeruzalem»

. . . . . .

Tak to za dawnych, bardzo dawnych lat,
Gdy jeszcze Wiara przenikała świat,
Wybrańców bożych dążył hufiec młody
W te bohaterskie, męczeńskie zawody,
Ostępem szyderstw i krwawiących bied
Z oczami w górę wzniesionemi szedł.

. . . . . .

A dzisiaj... Kto wy? i dokąd? i zkąd?
Bose i nędznie ubrane, w ten mąt
Niepewnej chwili idziecie, w zawieje:—
Ledwie ucichła, znów się rozszaleje!
Patrzcie! Kroplami niewyschniętych ros
Ocieka jeszcze z tej burzy mój włos...

«My ze wsi twojej — odpowie mi tłum
Dzieci, płynący, jak olchowy szum
W przestrzeń jesienną;—tamci z dalszej strony,
Ci od jeziora, gdzie są Dziwożony,
A tamci nawet aż od morskich wód,
Gdzie miał się zapaść kryształowy gród.

Żaden przed tuczą nie schwyta nas lęk,
Tylko łoziny krzak na deszczu zmiękł!
Cóż nam, młodziankom bożym, dziś się stanie?
Ty, któryś cierpiał rany, Chryste Panie,
Wiedź nas, gdyś kazał temi drogi iść,
Jak woda w rzece, jak ten z wierzby liść.

Wiemy, że wielki jest na świecie kłam
I że ze serca pragnie wydrzeć nam
Gorącą wiarę w święte Jeruzalem,
Gdzie trzy Maryje niosły maści z żalem,
Iż nazbyt ciężki jest grobowy głaz,
Pod którym spoczął Ten, co zbawił nas.

A On zmartwychwstał... Chcieliśmy tę wieść
Tak, jak umiemy, po tych polach nieść,
Ale są ludzie bez Pańskiej bojaźni,
Którzy nas biją, zamykają w kaźni,
Którzy nie mogą doliczyć się rózg,
By ku swej prawdzie nakłonić nasz mózg.

I tak probują nas kusić i tak;
Od tych udręczeń, od tych ciągłych plag
Siostrzyczkom naszym białe puchną twarze,
A braciszkowie nasi tak w tej karze
Strasznej osłabli, że pośród tych dróg
Ledwie udźwigną ciężar wątłych nóg.

Ale się wloką... Bo cóż czynić, cóż,
Kiedy nam w wnętrzu szepce Anioł Stróż:
Poganin zajął dzisiaj Chrystusowy
Grób w Ziemi świętej; bądź każdy gotowy!
Skarb, który ojce wypuścili z rąk,
Wy macie odbić przez Ofiarę mąk.

I tak idziemy... Chcesz-li z nami? Chodź,
Biedny wędrowcze!... Ty zaś, tylekroć
Smagany Jezu, sprawiedliwy Panie,
Okaż nam wszystkim boskie zlitowanie,
Wpuść nas w swe niebo, w swój słoneczny Raj,
I katów naszych na swą łaskę zdaj!»

O hańbo wieku, co przyszłości ląd
Zalewasz morzem krwawem! Groźny sąd
Wyda na ciebie Duch, szerzący ognie
Sprawiedliwego wymiaru! On-ć pognie —
Z bólu ty wówczas, podeptana, warcz —
Twój miecz bezprawia, twojej pychy tarcz!

A wy dziecięta chłopskie! Ja wasz brat
Pewnieć najbliższy, pragnę, aby ślad
Waszej Kalwaryi, twardy i daleki
Błogosławiony był po wszystkie wieki,
By na filarach waszych męztw i chłost
Oparł się zbawczy nad przepaścią most!

. . . . . .

Jan Kasprowicz.

Łzy zabłysły w oczach staruszka kapłana, a drżąca dłoń jego uniosła się nad pochylonemi głowy bohaterów.

Wieśniacy łkali, starsi błogosławili ich znakiem krzyża.

Wkrótce bohaterska drużyna zniknęła w wiekowym borze, którego odradzające się gałązki, wtórując chórowi ptasząt szemrały:

— Alleluja... Alleluja!..

(«Z lat nadziei i walki 1861—1864» Józef Anc—Brody, 1907.)

Chrystus zmartwychwstał...

Chrystus zmartwychwstał i idzie k'nam
Przez nasze pola — łany...
Zbolały idzie i cicho łka,
Bo łan jest krwią zalany...

Chrystus zmartwychwstał i idzie k'nam...
A Jego szata biała —
Od łun płonących wieśniaczych chat —
Czerwienią lśni się cała.

Chrystus zmartwychwstał i idzie k'nam...
A brat — zabija brata!
Więc smutny idzie i roni łzy,
Nad wielką nędzą świata...

Chrystus zmartwychwstał i idzie k'nam...
By znowu umrzeć w męce... —
Do ramion krzyża katowski młot
Przybija boskie ręce!...

Piotr Nowina.

I takie są...

Pani Nula wyszła na ulicę, stukając zgrabnie i lekko słupkowemi obcasikami nowiutkich bucików z mysiej skórki, które o tyle modny ile drogi «Konfekcjonista damskiego obuwia» zrobił dla niej za wyjątkowo nizką cenę 25-ciu rubli, jako dla stałej klijentki.

Zresztą, wszystko na niej było nowe: począwszy od jedwabnych pończoszek, a kończąc na girlandzie z białych, strusich piór na cacku dziwnego kształtu, uczynionem z jedwabiu i tiulu, które długa szpilka ze sztucznych brylantów trzymała na jej złotowłosej główce.

A że w dodatku dopiero od sześciu tygodni nosiła ślubną obrączkę, więc i życie było dla niej pełną uroku nowością.

Ta śliczna, dwudziestoletnia kobietka, o ptasim móżdżku i płytkiej duszyczce a wrażliwem serduszku rozpieszczonej jedynaczki niemłodych rodziców, chowana w zanikającej już na szczęście atmosferze panny na wydaniu, należała do tych niesłychanie rzadkich dziś w całym kraju wyjątków, dla których wojna jest jakiemś okropnem, ale prawie oderwanem pojęciem.

Osobiście nie musnęło jej dotąd z krwi, ognia i nędzy wypierzone skrzydło. Raz, w zimę zdjęła ją chęć zostać sanitarjuszką — tak chciała posiadać swoją fotografję w białym fartuchu i czepku i figurować w jakiej grupie, którąby potem zamieściło jakie pismo ilustrowane, — ale matka i zazdrosny narzeczony sprzeciwili się temu.

Pozatem bywała w teatrze, dokoła siebie widywała strojny, uśmiechnięty tłum i mnóstwo oficerów w pierwszych rzędach.

Całemi dniami biegała z mamą po sklepach i magazynach, robiąc wyprawę, a wieczorem szeptała z narzeczonym, wąchając kwiaty, które jej przynosił.

Mimo to pani Nula uważała się w duchu za ofiarę wojny, ciężko osobiście dotkniętą. Jakże! Ślub odbył się bez tanecznego wesela, w dzień, ze śniadaniem, na którem było tylko 30 osób (to, że na tem śniadaniu lało się stare wino z dobrze zaopatrzonej piwnicy tatusia, nie pocieszyło jej bynajmniej), i podróż poślubna do Włoch i Paryża, po której tyle sobie obiecywała, zawiodła.

Wprawdzie «mężuś», żeby jej wynagrodzić tę stratę, kupił, za przeznaczone na wojaż pieniądze, prześliczny, brylantowy «pendatif», ale zawsze... zawsze...

I teraz również. Czy to było sprawiedliwe, żeby rozpoczynała swój zawód pani domu w tak trudnych warunkach? Przezorna mama zaopatrzyła śpiżarnię młodej gosposi nadzwyczaj obficie, a mimo to kucharka częstowała ją codzień na dzieńdobry hiobową wieścią, że tego zabrakło na targu, a tamtego dostać nie mogła. Pani Nula aż rączki łamała nad oburzającym brakiem kurcząt, śmietany, polędwicy, raków, indyczek i innych koniecznych do zadysponowania jakiego-takiego obiadu, artykułów.

A od paru dni!.. nie, to było przecież wprost nie do uwierzenia, od paru dni nie mieli chleba! Zwykłego, powszedniego chleba, za którym na dobitkę przepadał mężuś.

Więc pani Nula powzięła bohaterski zamiar pokazania, że potrafi więcej, niż niezaradna kucharka, i w tym celu właśnie wyszła dziś na ulicę.

— Zapłacę rubla, dwa ruble za bochenek, a muszę dostać — myślała, stukając obcaskami ze zdobywczym ferworem.—Zrobię mężusiowi niespodziankę.

I traf jej się poszczęścił. Przed jedną z zamkniętych piekarni zaczęła zbierać sie gromadka ludzi; szeptano sobie, że mają przywieźć chleb. Pani Nula wnet stanęła w szeregu. Czekała cierpliwie pół godziny... godzinę... dziwiąc sie sama swej wytrwałości. Przypomniało jej się, że niegdyś stała tak z mamą przed kasą zamawiań na występy Batistiniego.

Boże! Co za czasy!.. Czy w najbujniejszej fantazji przypuścić mogła, że kiedyś wystawać będzie w ten sposób na ulicy dla zdobycia bochenka chleba? Aż się ulitowała swej doli.

Wreszcie zajechał mały furgonik. Tłum zakołysał się gwałtownie. Dwóch piekarczyków wyniosło kosz, w którym było ze dwadzieścia bochenków, i zmierzało prędko ku drzwiom piekarni, które się otworzyły, by ich wpuścić i wnet zatrzasnęły za nimi.

Ale nim weszli, pani Nula zdążyła jeszcze zawołać:

— Proszę dla mnie o bochenek; dam rubla, dwa, tylko proszę zatrzymać dla mnie jeden.

Była tak podnieconą, że nie zauważyła spojrzeń, jakie się na nią zwróciły z pod wytartych chustek i mściwej zazdrości.

Ale w swym licytującym zapale wychyliła się trochę z szeregu. Tłum momentalnie zesunął się. Pani Nula została na zewnątrz.

— O! proszę! To moje miejsce.

Ale zagrodziła jej drogę twarz niemłodego człowieka, tkwiąca na żółtej, do wiązki powrozów podobnej szyi.

— Pani jadła dziś—przemówił ten człowiek ochrypłym głosem — bo ja ani dziś, ani wczoraj dosyta niejadłem.

Słowa te padły na panią Nulę, niby uderzenie pięści. Jakby jakaś zasłona rozdarła się nagle przed jej oczyma. Ptasim swym móżdżkiem i płytką duszyczką, ale wrażliwem sercem zrozumiała, że jej obecność tutaj strojna, pachnąca, brylantowemi kolczykami z pod pajęczej woalki migocąca była policzkiem i zniewagą dla tej nędzy i głodu, które ją otaczały; a jej pchanie się w ich szeregi i współzawodnictwo wyładowanej banknotami portmonetki z ostatnią może złotówką, ściskaną w dłoni matki głodnych dzieci—występkiem.

Milcząc, ze spuszczoną głową, z krwistym rumieńcem na czole wycofała się zupełnie z tłumu i zwolna odeszła.

Może w dalszym ciągu zrozumie, że i całe jej życie obecne, tylko własnemu szczęściu i wygodzie poświęcone, jest takim samym policzkiem, wymierzonym upadającemu pod ciężarem klęsk i niedoli społeczeństwu, i takim samym występkiem wobec przyszłości jej ojczyzny.

Hajota.

ŻOŁNIERZ.

(Z francuskiego.)

Na podwórzu o zmierzchu wieczornym odpoczywały zmęczone postacie. Gospodarz, wielkie, ciężkie zwierzę robocze o grzbiecie obrosłym, jego matka staruszka pochylona na kulach, służąca, czterech parobków, rozciągniętych nieopodal stodoły.

Było to w czerwcu. Niebo błyszczało i cała ta gromadka w ciszy napawała się spokojem przyrody.

Nagle rozległo się trzykrotne uderzenie we wrota.

Służąca pobiegła, powróciła sama i zwróciła się do gospodarza.

— Jakiś człowiek stoi na dworze, jakiś człowiek-żołnierz. Ma szare ubranie, wszędzie guziki. Ma worek.

— Ma worek...

Czterej parobcy podnieśli się zwolna, jak ociężałe psy. Staruszka zbolała, przez sen poruszyła swe kule, czarny kot przebiegł bez szelestu, z zadartym ogonem.

Gospodarz odezwał się:

— Dla żołnierza każdy dom dobry: Rynsztunek w Vitry kosztuje tylko talara, a daje sto procent złodziejowi: Muszę się mieć na baczności. Wróć się. Spytaj go skąd przybywa.

Przerażona dziewczyna nie miała odwagi ruszyć się.

Jeden z parobków rzekł:

— Ja pójdę.

Przeszedł podwórze i znów otworzył wrota. Gospodarz spuścił głowę i oparł pięście na kolanach.

Wielka cisza, panująca dookoła, objęła podwórze. Była to godzina nocy, gdy drzewa usypiają, ukołysane wiatrem do snu. Chłopak powrócił.

— Widziałem żołnierza.

— Czy to aby żołnierz?...

— Tak, żołnierz. Ma sterczące wąsy i mówi, że nazywa się Jan Rigauo, przychodzi z Fontenoy*).

W tej chwili wszyscy powstali. Fontenoy!... Było to coś tak potężnego, że w pierwszej chwili nikt słowa nie mógł wymówić. Gospodarz westchnął głęboko, a ogłupiali parobcy kiwali bezmyślnie głowami. To proste słowo uderzyło w nich jak piorun.

— Niech wejdzie!—krzyknął wreszcie gospodarz.—To jest syn Rigaud. Znam chłopaka. Przygotować mu pościel; tu przenocuje. Bochenek chleba! Dwie miarki białego! Otwórzcie mu!

Zaskrzypiały wrota.

Nie widzieli nic, gdyż było już ciemno, ale usłyszeli w podwórzu kroki równe, kroki żołnierskie, które się nie skryją.

I nie wiedziano dobrze... Czy to dusza żołnierza sprawiła? Pomimo spóźnionej pory, na okrytym nocą dachu, zaśpiewało ptactwo..,

— Witajcie towarzysze — powiedział człowiek.

— Ach! — powiedział zdziwiony gospodarz—chodzisz i utrzymujesz, że przybywasz z Fontenoy?

— Z samego Fontenoy, gdzie służyłem w grenadjerach Courten'a.

Wieśniak roześmiał się. Następnie usiadł. Parobcy poszli za jego przykładem; i nie widząc nic, gdyż mrok był gęsty, słuchali w skupieniu...

— Nie opowiadaj chłopcze. Możesz to powiedzieć swej matce, gdy ją jutro zobaczysz; ale nie byłeś w Fontenoy.

— Dlaczego?

— Bo żyjesz jeszcze,— powiedział chłop.

Nie śmiał się. Lud mniemał, że cała armja zginęła.

— Nie jesteś nawet ranny.

— No tak, trzymam się!

— Musiałbyś krew z siebie obmyć. Musiałbyś zmywać ją z ubrania.

— Ciężki to był dzień—powiedział żołnierz.

— Dobrze, dobrze! Szczęśliwa twa matka, że wracasz.

Poczuł, że kpią z niego. Zaczął mówić szybko:

— Nie moja w tym wina, że wracam. Znacie mnie do głębi, nie lubię kłamać. Byłem parobkiem waszym przez trzy lata. Jeśli mówię, że wracam z Fontenoy, to dlatego, że tam byłem. Gdy mój regiment został zniszczony, przypomniałem sobie, że się umiem obchodzić z końmi i pomimo uniformu grenadjera, przystąpiłem do kawalerji Pons'a.

— Twój regiment... zniszczony, przez kogo?—kpił chłop.

— Przez trzydzieści armat-kartaczownic.

Słowa te wymawiał wolno, tonem nizkim; były one tak proste, że zdały się zlewać z odgłosami nocy, powstałemi z szeptu, marzeń i dreszczów liści... chłop jeszcze wątpił:

— Skoroś widział tę bitwę, cóż to jest takiego bitwa?

Żołnierz zastanowił się i rzekł:

— Nie wiem.

Parobcy zamruczeli z zadowolenia. Podstęp gospodarza udał się.

— Dobrze, żachnął się gospodarz, mnie nie łatwo okłamać. Mam ja węch.

— Ja wam nie skłamałem.

— Nie skłamałeś! Więc może widziałeś wielką bitwę pod Fontenoy?

— Byłem tam—rzekł żołnierz.

— Jesteś zbyt młody. Zaledwie dwa miesiące upłynęło od chwili, gdyś nas odjechał. Nie idzie się na wojnę, gdy nie umie strzelać.

— Nauczyłem się po drodze.

Głos żołnierza był wciąż poważny. Pomimo dziecięcego brzmienia miał on w sobie spokój rzeczy, które śmierć musnęła.

— Dano mi kartkę. Podobno potrzebnję wypoczynku.

Roześmieli się wszyscy.

— Nie było czym tak bardzo się zmęczyć!

— Urlopy, tak jak starym; masz zaledwie dwadzieścia dwa lata!

— Mam dwadzieścia dwa lata, — rzekł zcicha — ale czuję się zmęczonym...

— Nie z powodu utraty krwi, w każdym razie.

Żołnierz ciągnął dalej:

— I napiłbym się wina, gdybyście zechcieli.

Wieśniak w gruncie rzeczy poczciwy, zbudził się:

— Ot, zamyśliłem się! Ach, jeszcze cię dziś nie widział w tym mroku... Wnieście krzesła i zamknijcie wrota na klucz.

*) Bitwa pod Fontenoy dnia 11 maja 1745 r., w której francuzi pod dowództwem marszałka de Saxe odnieśli świetne zwycięstwo nad wojskami sprzymierzonych Anglików, Holendrów i Austrjaków.

— Zapal świece — powiedział służącej.

Powstał, położył swe wielkie dłonie na żołnierzu!

— Chłopcze, między nami mówiąc, zawiniłeś oszukując mnie. O nic cię nie pytam. Powiedziałeś mi, że wracasz z wojny. Mnie tam wszystko jedno. I tak znalazłbyś tu wina do picia i słomę dla spoczynku. Powiedz, że to było tak sobie, dla żartu...

— Nie mam zamiaru żartować, — powiedział żołnierz.

— Powiedz, że to nieprawda, żeś był w Fontenoy...

— Stamtąd wracam,—odparł młodzieniec: pokażę wam moje papiery.

Na chwilę chłop znieruchomiał. Przypomniała mu się zgroza bitwy, jakieś wieczorne opowiadanie, wielkie armje zrównane z ziemią...

— Ot, co tam! — krzyknął, — to mnie nie zmiękczy. Nie mówmy o tem więcej. Zdejm z siebie rynsztunek!

Wszedł bijąc o mur, wściekły z powodu uporu żołnierza. Słychać było jak młodzieniec kładł na progu swój worek, otrzepywał buty.

— Idziesz, — krzyknął gospodarz.

— Idę, rozległ się głos.

Te same żołnierskie kroki równe, które się nie kryją, rozległy się w długim korytarzu. Zaskrzypiał świerszcz. Światło świec rozwidniło się jakby w podmuchu i w ich blasku, nieruchomy we drzwiach, ukazał się starzec.

Włosy miał zupełnie siwe, zmarszczki na czole, oczy smutne.

Na ten widok wielkie przerażenie ogarnęło gospodarza, służącą i parobków, obudziła się staruszka.

— Nie poznajecie mnie?—zdawała się pytać ta postać.

Przerażeni tą straszną zmianą, skupieni, pochyleni jak zwierzęta, przybliżyli się wszyscy do tego uosobienia boleści żołnierskiej, zdzierając zeń tę maskę starości, szukając w nim dziecka, które znali. Dziesięć sekund potoczyło się w milczeniu... Były to dusze proste, wieśniacze, oddane na łaskę nieba jak ich pola; coś boskiego widać w nie spłynęło— zrozumieli na sam jego widok, że człowiek rzeczywiście wracał z pola bitwy i staruszka o kulach pocałowała go w czoło, dziewczyna załkała, a gospodarz pobladły nalewał wino.

JUBILAT.

—o—

Niedaleko od miasta Bedford, wśród malowniczej okolicy leżał piękny dwór. Gustowny dom mieszkalny, budynki gospodarskie w wybornym stanie — wszystko to świadczyło o zamożności właściciela.

Był wieczór jesienny, mglisty. Cisza dokoła, tylko w rzęsiście oświeconym pokoju jadalnym w owym dworku panował gwar i wesele. Za suto zastawionym stołem biesiadnym siedziało nieduże, lecz dobrane towarzystwo: panowie i panie.

John Buntley obchodził dziś 25-lecie swej służby państwowej. Oprócz rodziny jego i pomocników, w uroczystości brali też udział dwaj koledzy jubilata, którzy przybyli z rodzinami z innych miast, gdyż w Bedford John Buntley nie miał kolegów. Przybyli goście zamierzali też tu przenocować, gdyż w mieście za żadne pieniądze nie znaleźliby przytułku.

Przyczyną tego była ich pozycja społeczna. Obydwaj gentlemani, podobnie jak czcigodny jubilat, uprawiali rzemiosło (niewątpliwie bardzo pożyteczne), polegające na tem, że kochanym współobywatelom, którzy skutkiem wrodzonej niepojętności nie nauczyli się rozróżniać co «moje» a co «twoje», lub wogóle weszli w drogę któremukolwiek z licznych paragrafów kodeksu karnego, zakładali na szyję czyściutki stryczek, dobrze uwity z konopi, zadzierzgnięty w kształcie pętlicy, drugi zaś koniec przymocowywali na wiekuistą rzeczy pamiątkę do słusznie tak zwanej szubienicy, która również należy do najpotrzebniejszych sług społeczeństwa. Wprawdzie osobom tak uwiecznionym nauka ta nie na wiele się zdała, za to widzom (których zawsze była ilość nader poważna) służyła ona za przykład odstraszający.

Otóż rzeczony John Buntley obchodził srebrne swe gody w zawodzie katowskim — obchodził je godnie, tak, jak przystało na męża zamożnego, gdyż oprócz głównego swego zajęcia był on też generalnym egzekutorem testamentów wszystkich czworonożnych współobywateli, co mu także zapewniało nieduży, ale pewny dochód. Dodać należy, że Buntley, podobnie jak jego przodkowie, po których oddziedziczył godność swą i urząd, odznaczał się pracowitością i oszczędnością, małżonka zaś jego, również pochodząca ze starej, czcigodnej rodziny katowskiej, przyniosła mu w posagu poważną ilość funtów szterlingów.

Towarzystwo, zebrane za gościnnym stołem, zastawionym suto srebrem, szkłem, oraz najrozmaitszemi potrawami i napojami, bawiło się ochoczo. Śmiech i rozmowa nie milkły na chwilę, opowiadano sobie wesołe dykteryjki i anegdoty przeważnie na tle stosunków zawodowych. Oczywiście największe ożywienie panowało na miejscach honorowych, gdzie siedział czcigodny jubilat, jego zacna małżonka i goście, podczas gdy czeladź i pomocnicy na szarym końcu zachowywali się skromnie, słuchali uważnie, nieznacznie dolewając sobie z pękatych butelek.

«Było to — rozpoczął Buntley — w Wirginji, jeżeli się nie mylę, w roku Pańskim 1816.. Skazano tam na śmierć niejakiego Creela... Znacie może tę historję? Nie znacie? A więc słuchajcie: Był on oskarżony o zabójstwo swego towarzysza podróży, z którym nocował w jednej oberży. Wprawdzie Creel do końca przysięgał, że jest niewinny, pieniędzy także u niego nie znaleziono, lecz były inne, pewne poszlaki (zresztą to nas nie obchodzi), słowem wyrok prawomocny został wydany. W przeddzień egzekucji Creel żegnał się długo i czule ze swą małżonką, następnego poranka wstał w doskonałym humorze, zapewniał wszystkich, że go nie powieszą, gdyż miał sen proroczy. Naonczas wielką wagę przywiązywano do snów, zebrali się więc sędziowie, którym Creel opowiadał co następuje: «Śniło mi się, że stałem na rusztowaniu, pod szubienicą; pan szeryf odczytał mi właśnie wyrok śmierci, pośród tłumu stał zaś nieznajomy mąż w białym kapeluszu z czarnemi bokobrodami i w szarym płaszczu. Nagle ukazał się ptak, podobny do kruka, długo krążył nad głową nieznajomego i krakał: «Oto jest Lewis, prawdziwy morderca»

Sędziowie postanowili wobec tego egzekucji nie odkładać, lecz pilnie zważać, czy wśród tłumu zebranego rzeczywiście znajdzie się mąż podobny do tego, którego Creel widział we śnie.

Skazaniec stał już na rusztowaniu, miał pętlę zarzuconą na szyi i wzrokiem rozpaczliwym oglądał się po tłumie; nagle zawołał: «Oto jest» i wskazał na nieznajomego w białym kapeluszu. Schwytano tamtego i stawiono przed sądem. Rzeczywiście miał czarne bokobrody i płaszcz szary. Zapytany, jak się nazywa, odpowiedział: Lewis. Gdy mu zarzucono zabójstwo, zmieszał się i przyznał. Creela natychmiast wypuszczono.

— Dziwny wypadek! — zawołał któryś z kolegów Buntley'a — i jak tu wobec tego w sny nie wieżyć?

Wszyscy zgodzili się na tę uwagę.

Buntley milczał, zanim każdy nie wypowiedział swego zdania, potem ciągnął dalej:

— Kiedy Creel był już za górami i w bezpieczeństwie, złapany morderca zdjął wobec sędziów przyprawne bokobrody i przedstawił się — jako wierna małżonka Creela. Oboje przy pożegnaniu obmyślili taki fortel.

Ogólna wesołość zapanowała wśród grona biesiadników.

— Niema bo nic lepszego — zauważył Buntley — ponad zdrowy, wesoły śmiech. Zdaje mi się wciąż, że w naszych czasach zapomniano śmiać się. Każdy się śpieszy, goni za zarobkiem' przytem ludzkość zapomina, że najwyższym skarbem jest radość i zadowolenie, które w sercu powinno mieszkać.

Niewątpliwie — dodał drugi kolega — niema dziś wdzięczności na świecie. Mojem zdaniem, kto uczciwie obowiązek swój spełnia i pracą swą na chleb powszedni zarabia, powinien Boga chwalić i więcej nie żądać.

— Dobrze mówicie — potakiwał trzeci— co do nas jednak przyznać trzeba, że jesteśmy lepsi od innych; nie narzekamy przecie nawet wtedy, gdy mniej jest zajęcia i dochody spadają,

— Serce, pełne prostoty — zauważył Buntley—jest najwyższym skarbem.

Wszyscy w skupieniu słuchali słów osiwiałego w pracy gospodarza. Niejedno dowcipne lub poważne słowo okrasiło jeszcze ucztę owego kółka dobranego, które, oddzielone od reszty ludzkości, tworzyło własny swój świat. Po pieczystem zgaszono świece i na stole ukazał się tradycyjny «pudding» oblany rumem, płonący.

Niespodzianie do pokoju wbiegła służąca. Zdziwienie i niepokój malowały się na jej twarzy.

— Mr. Buntley — zawołała bez tchu — na górze w salonie czekają trzej nieznajomi, którzy z panem pragną się widzieć.

Ogólne zdziwienie.

— Którędyż weszli? — spytał Buntley spokojnie.

— Tego niewiem. W każdym razie nie przez drzwi wejściowe, gdyż są zamknięte.

— Ano w takim razie chyba przez okno — odpowiedział wesoło Buntley — pójdźmy, panowie, zobaczyć, kogo przyjemność mamy powitać o tak niezwykłej porze.

Gospodarz podniósł się i za nim udali się wszyscy obecni, goście i służba, na górne piętro. W salonie rzeczywiście czekało trzech elegancko ubranych nieznajomych panów, którzy powitali gospodarza uprzejmym ukłonem.

— Czem mogę służyć panom? — zapytał Buntley.

Wtedy jeden z przybyłych naprzód się wysunął, odchrząknął i, położywszy rękę na sercu, wygłosił następującą mówkę:

— Sir! Przypadł nam w udziale zaszczyt, jako przedstawicielom wszystkich złodziejów oraz w ich imieniu, tobie, czcigodny panie, z powodu 25-lecia twej owocnej pracy, złożyć serdeczne powinszowania. Wprawdzie parlament reakcyjny waha się dotychczas uznać i zaregestrować cech nasz, mimo to pozwalamy sobie zbiorowo złożyć panu życzenia i prosić, abyś i nadal nie pozbawiał nas swych względów i towarzyszom naszym z właściwą panu zręcznością bez bólu ułatwiał podróż na tamten świat. W dowód szacunku składamy panu ten oto skromny dar jubileuszowy...

Przy tych słowach wybrał z jedwabnego futerału misternie ze srebra odlaną szubienicę i z niskim ukłonem wręczył ją jubilatowi.

Gospodarzowi wzruszenie na chwilę zatamowało głos.

Niebawem jednak zapanował nad sobą i miękko, lecz z godnością ozwał się w te słowa:

— Gentlemeni! Ten dowód miłości waszej i przywiązania poruszył mię do głębi. Przyjmuję go i dziękuję wam z serca. Jednocześnie miło mi zapewnić was, panowie, że i nadal, przy wypełnianiu mych obowiązków służbowych postępować będę z największą akuratnością. A teraz pozwólcie, że wam ofiaruję po kielichu wina.

To mówiąc, skinął na pomocnika, który niebawem wrócił z tacą i butelkami

Gospodarz uprzejmie przepił do gości swoich. Tamci zachowywali się z należytym szacunkiem, skromnie, lecz bez uniżenia. Zawiązała się ożywiona rozmowa. Po upływie najwyżej kwadransa główny przedstawiciel złodziei zauważył:

— Pragnąc pożegnać czcigodnego pana, mamy jeszcze jedną prośbę, mianowicie, żeby nam wolne było opuścić te gościnne progi tą samą drogą, którą przyszliśmy, mianowicie — przez okno.

— Ależ owszem! Proszę panów!

— Zwyczaje cechu naszego tego wymagają — dodał złodziej i zręcznie zsunął się po drabinie na dół, za nim pośpieszyli dwaj jego towarzysze.

Z dołu raz jeszcze pożegnali gospodarza, życząc mu wszelkiego powodzenia i skryli się w ciemnościach nocy.

— To nie tutejsi — zauważył Buntley i wszyscy się na to zgodzili.

Potem oglądano długo szubienicę, podając ją sobie z rąk do rąk, podziwiając stosowność prezentu i gust ofiarodawców.

Lecz nie był to koniec niespodziankom dnia tego. Do pokoju wpadł syn starszy gospodarza:

— Ojcze, na dole drzwi od jadalni zamknięte.

— Któżby je zamknął? — spytał Buntley. — Panowie, może który z was ma klucz przy sobie?

Lecz okazało się, że nikt nie zamykał.

Pośpiesznie udali się goście na dół. Drzwi rzeczywiście były zamknięte. Gdy je nareszcie przemocą otworzono, okazało się, że z bogatej zastawy srebrnej nic się nie zostało, natomiast okno było otwarte, którędy widocznie weszli i wyszli towarzysze owych złodziei, których p. Buntley gościnnie podejmował winem.

Gospodarz wcale tym wypadkiem się nie zmartwił.

— Drobnostka — zauważył — za rok, za dwa najdalej odzyskam wszystko.

Jakoż miał rację. Po upływie roku otrzymał z powrotem swe srebra. Lecz owych trzech gentlemenów, którzy mu owego pamiętnego wieczoru ofiarowali szubienicę, nie ujrzał więcej.

— Prawdopodobnie — rzekł — dali się gdzieindziej powiesić. Takie już czasy... konkurencja...

Z angielskiego tłóm. **n.**

Żółkowski i W. Książę Konstanty.

—·—

«Momus», wydany po raz pierwszy w r. 1820, oraz będące jego dalszym ciągiem «Potpourri» nie zawarły w sobie wszystkich dowcipów wesołej pamięci Aloizego Żółkowskiego. Ten pierwszy polski kalamburzysta, bywający niekiedy i prawdziwym humorystą, improwizował często dowcipy aktualne, które obiegały całą Warszawę, lecz dla swej niecenzuralności nie mogły ukazać się w druku Część ich znaczna zaginęła; niektóre dochowały się tylko w ustnej tradycji. Zamieszczam poniżej kilka, które w najwcześniejszej młodości tą drogą do mnie doszły, ocalając je od możliwej zatraty.

*

Największy entuzjazm wśród publiczności warszawskiej budził Żółkowski, gdy występując na scenie, dodawał do swej roli różne wstawki z aluzjami do spraw aktualnych. Doprowadziło to do pasji wielkiego księcia Konstantego, który przykazał mu jaknajsurowiej, żeby nie ważył się czynić jakichkolwiek do swej roli dodatków.

Wkrótce potem ulubiony komik występował w komedji p. t. «Rochus Pumpernikel czyli Kminek z Pipiszek». Gdy wjeżdżał na scenę na starej szkapie, popełniła ona pewną, aż nadto zresztą naturalną — nieprzyzwoitość.

Artysta zwrócił się wówczas do niej z nadzwyczajnym, udanym gniewem.

— Jak śmiałeś! — krzyknął z pasją, doskonale wzorowaną na pasji wielkiego księcia. — Stara jesteś a głupia! Czyż ci nie wiadomo, że z rozkazu jego cesarzewiczowskiej mości zabronione są surowo wszelkie na scenie «dodatki»?!...

*

Za jakieś, setne z rzędu przewinienie wezwano raz artystę przed oblicze wielkiego księcia.

Konstanty był tego dnia w wyjątkowo łagodnem usposobieniu. A że mówił wcale nieźle po polsku, zwrócił się w tym języku do przybyłego.

— Powiedz mi, kochany Żółkowski—zapytał — czemu to przypisać, że Polacy idą we wszystkiem na przekór rządowi, formalnie: sprzeciwiają mu się?

— Mości książę — odrzekł artysta, kłaniając się nisko — wynika to stąd, że Polacy do tej chwili prawdziwych intencji rządu względem siebie nie znają...

Konstanty wybuchnął.

— Tak mówisz? — krzyknął czerwony z gniewu.—No, to jak ja każdemu z nich dam po sto kijów, odrazu przyjdą do poznania.

Odwrócił się i odszedł do swego wielkiego biura, założonego papierami.

Żółkowski usunął się na stronę skonfundowany — po chwili jednak począł uśmiechać się i okazywać wielką wesołość.

Tymczasem wszedł do pokoju jeden z adjutantów wielkiego księcia, oficer wojsk polskich.

— Czegoś taki uradowany? — do artysty się zwrócił.

A na to Żółkowski głosem podniesionym, tak, żeby mógł być usłyszanym przez Konstantego:

— Jakże nie mam się cieszyć, kiedy jego cesarzewiczowska mość zapewnił mnie przed chwilą, że rząd da Polakom K i j ó w, a potem zaraz pójdziemy do P o z n a n i a!..

Usłyszał to Konstanty, roześmiał się i — darował winę artyście.

*

Nie zawsze spory naczelnego wodza z pierwszym komikiem Teatru Narodowego kończyły się pokojowo. Żółkowski aż nazbyt często skazywany był za swe kolące dowcipy na areszt, który, jak inni, odsiadywał «pod Białym Orłem».

Pewnego dnia wielki książę powracał z rewji na Placu Saskim przez wązką podówczas ulicę Bracką, zatrzymać się musiał, gdyż zatarasowały mu drogę trzy wozy naładowane meblami i sprzętami gospodarskiemi.

Rozgniewany, staje w swej kolasce, żeby ujrzeć zuchwalca, ktory ośmielił się narazić go na mitręgę — i cóż widzi?

Na pierwszym wozie, na szczycie piramidy z krzeseł, stołów i kanap siedzi—imć p. Żółkowski w szlafroku, pantoflach i szlafmycy.

Na drugim — jejmość pani Żółkowska.

Na trzecim—dwie ichmość państwa Żółkowskich służące.

— Żółkowski! — woła książę — co znów wyrabiasz? Co to za awantura?

— Przeprowadzam się, mości książę! — odpowiada artysta, salutując.

— O tej porze?... w takim stroju?... Zwarjowałeś chyba!

— Czynię to z musu—dla oszczędności...

— I dokądże jedziesz?

— Na plac Saski, «pod Białego Orła».

Książę zaczął się śmiać, domyślając się jakiegoś nowego żartu.

— Nic nie rozumiem — rzekł, podnosząc wysoko swe białe, krzaczaste brwi. — Wytłumacz się.

— Mości książę — odpowiedział artysta z powagą — obliczyłem, że znacznie więcej czasu przepędzam w areszcie, niż w domu. Właściwie, na placu Saskim jestem lokatorem, a w mieszkaniu zaś swem — gościem. Więc postanowiłem mieszkanie zwinąć i osiąść na stałe z rodziną i służbą «pod Białym Orłem». A że w tem ostatniem miejscu stroić się nie trzeba, więc przywdzieliśmy wszyscy odzież negliżową.

Rozweselony książę kazał Żółkowskiemu zawrócić do domu, koszta przeprowadzki wziął na siebie i przyrzekł mniej często zmuszać artysty do spędzania dni i nocy poza domem.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego

Redakcja zwyczajem lat ubiegłych zasyła wszystkim swym czytelnikom, przyjaciołom pisma i współpracownikom serdeczne życzenia.

Niech baranek wielkanocny na te krainy w mękach, we łzach i we krwi tonące przyniesie dziś przebaczenie, miłosierdzie i pokój. To jest jedyne wielkanocne życzenie, jedyna wielkanocna prośba każdej duszy chrześcijańskiej.

KRONIKA.

KALENDARZYK.

Dziś: W. Sobota. Sotera i Kaja.
Jutro: Zmartwychwstanie Chr. P.
Pojutrze: 2 dzień Wielkanocny.
Wschód słońca—o g. 4 m. 15.
Zachód słońca—o g. 7 m. 40.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

— **Rezurekcja.** W Katedrze o g. 8 w. w wielką sobotę; św. Jana o g. 11 w. w wielką sobotę; Ducha Świętego o g. 11 w.; św. Jerzego o g. 6 r.; św. Krzyża o g. 6 r.; św. Teresy o g. 6 r.; w Kaplicy przy szpitalu ocznym o g. 6 r.; Góry Zbawiciela o g. 7 w. w Wielką Sobotę; św. Jakóba o g. 6 r.; św. Rafała o g. 6 r.; św. Franciszka o g. 10 w. w Wielką Sobotę; Wszystkich Świętych o g. 9 w. w Wielką Sobotę; św. Piotra i Pawła o g. 6 r.; św. Anny o g. 6 r.; św. Katarzyny o g. 7 wiecz. w Wielką Sobotę; św. Bartłomieja o g. 6 i pół r.; św. Stefana o g. 6 r.; św. Mikołaja o g. 6 r.; w Kaplicy Dobroczynności o g. 6 w. w Wielką Sobotę; w Kalwaryjskim o g. 5 r.; u św. Michała o g. 5 r.

Z Wilna.

— **Od Redakcji.** Dzisiejszy numer «Dziennika Wileńskiego», jako świąteczny obejmuje 8 str. druku, cena jego w sprzedaży pojedyńczej jak zwykle wynosi 10 fenigów.

Następny numer wyjdzie we środę 26 bm. w zwykłych godzinach porannych.

Administracja czynną będzie od wtorku.

— **Obwieszczenie.** W dn. 21 kwietnia rozpoczyna działalność otworzona dla okręgu m. Wilna kasa okręgowa, (miejska kasa okręgowa).

Lokal biura: ul. Dominikańska № 3, wejście A, parter

Biuro otwarte jest:
9 — 12 rano
i 5 — 7 po południu

W niedziele i święta kasa otwarta będzie tylko w wypadkach nagłych od 11—1 po południu.

Wilno 20 kwietnia 1916 r.

Niemiecki Nadburmistrz
Pohl.

— **Obwieszczenie.** Niniejszem zabrania się pasania bydła i użytkowania na zielono wszelkich przestrzeni, przeznaczonych na sianokosy.

Wilno 6 kwietnia 1916 r.

Niemiecki Nadburmistrz.

— **Niemiecka rachunkowość.** «Wiln. Ztg» (№ 93) donosi, że w celu ułatwienia kontroli i szybszego sprawdzenia kasy od d. 1 maja w zarządzie m. Wilna, obok rachunkowości w rublach wprowadzone będzie obliczanie na marki. Przy prowadzeniu rachunków na przyszłość obok języka polskiego musi być stosowany i język niemiecki.

— **Nowe biura pocztowe.** «Wiln. Ztg» (№ 93) donosi: że otwarte zostały następujące nowe biura pocztowe: w Dąbrowie, Kalwarji, Knyszynie, Marjampolu, Sejnach, Siemiatyczach, Władysławowie i Wołkowysku. Biura te przyjmują listy i telegramy prywatne cywilnej ludności.

— **Szkoły ks. Olszańskiego.** W szkołach miejskich męskiej i żeńskiej rok szkolny zakończył się 15 kwietnia. W obu szkołach istnieją klasy: wstępna, I, II, III i IV. Zapisy do powyższych szkół miejskich, do dwóch szkół elementarnych dwuklasowych, oraz na kursa wieczorne analfabetów przyjmowane są codziennie od godz. 8—2-ej w kancelarji szkolnej na Zarzeczu—Połocka № 2.

Egzamina dla nowowstępujących odbędą się d. 29 kwietnia o g. 9 rano, lekcje zaś 1-go maja.

— **Przeprowadzka resursy.** (U.) Klub szlachecki starą swą siedzibę w gmachu b. książąt Ogińskich (przechodnim, ma drugą bramę, wychodzącą na ul. Rudnicką) obecnie zmienia, przenosi się na ulicę Ś-to Jerską do domu Montwiłła, do lokalu, który po ś. p. Józefie Montwille zajmowało dotychczas warszawskie Tow. asekuracyjne.

— **Uwadze właścicieli zamkniętych lokalów.** Brak towarów zmusił właścicieli wielu sklepów do ich zamknięcia, najwięcej stosunkowo uległo temu losowi jatek, stagnacja zaś ogólna i brak materjałów surowych zmusiły wielu przedsiębiorców do zamknięcia swych fabryk.

Wielu też przedsiębiorców zamknęło swe zakłady i opuściło Wilno przed cofnięciem się jeszcze wojsk rosyjskich.

Prawie każdy z nich jest miejskim abonentem elektryczności. Wiadomą jest rzeczą, że wydział elektryczny co miesiąc kontroluje u abonentów liczniki elektryczne, zapisując liczbę, wykazującą ilość zużytej energji, a to w celu sporządzenia na podstawie tych cyfr rachunków. Otóż wskutek pomienionych warunków, t. j. zamknięcia wielu przedsiębiorstw, jako też i mieszkań prywatnych, kontrolerzy liczników znaleźli się w trudnem położeniu, nie mając możności dotrzeć do pozamykanych lokalów tem bardziej, że miejsce zamieszkania ich gospodarzy nie było wiadome nawet stróżom domów.

Wskutek tego dyrektor elektrowni miejskiej zarządził w bieżącym tygodniu obchód przez kontrolerów zamkniętych lokalów. Obchód odbywał się w asyście przedstawiciela milicji, oraz w towarzystwie montera miejskiego i ślusarza.

W celu zapobieżenia na przyszłość tego rodzaju niedogodności byłoby wskazane, by osoby, których zakłady przedsiębiorcze czy też sklepy zostały z jakiegobądź powodu zamknięte, zostawiały napis na drzwiach, obwieszczający, w jakich godzinach gospodarz otwiera swój zakład, lub przynajmniej informujący o miejscu zamieszkania właściciela.

W ten sposób dając możność skontrolowania licznika, oszczędzi się kontrolerom wiele zbytecznego trudu, a sobie nieprzyjemności wyłączenia z miejskiej sieci elektrycznej. (o)

— **Nieletni przestępcy.** Istną plagą staje się w Wilnie wzrastająca liczba przestępców nieletnich, złapanych na uczynku kradzieży. Pochłaniają ich w siebie mury tegoż więzienia, gdzie przebywają i wykwalifikowani zbrodniarze. Chłopak, którego na drogę przestępstwa popchnął częściej może brak należytej opieki lub nędza niż skłonności zbrodnicze, zmuszony jest zetknąć się w więzieniu z osobnikiem, dla którego przestępstwo stało się zawodem życiowym, musi nieraz przebywać z nim w jednej celi — i tutaj wiedziony złym przykładem pomału staje się tem, czem jest jego współlokator celi, i stacza się na dno nędzy moralnej.

Potrzeba domu poprawczego dla takich młodocianych przestępców staje się coraz bardziej palącą. Potrzeba troskliwej, a srogiej opieki nie dozorców więziennych, lecz ludzi obdarzonych wielką miłością bliźniego. Potrzeba wpływu moralnego. W ten sposób wieluby się dało uratować od powtórnego upadku.

Dziś o lokal odpowiedni dla projektowanego domu poprawczego nietrudno. Pozostały wszak nawet warsztaty rzemieślnicze po ewakuowanych z Wilna niektórych instytucjach dobroczynnych. Chodzi więc tylko o wprowadzeniu projektu w życie, chodzi o ludzi dobrej woli.

A takich, wierzymy, że nie brak. (o)

— **Podziękowanie.** Następujące firmy handlowe ofiarowały fanty na loterję która się odbyła w d. 16 kwietnia w cukierni Sztralla na rzecz biednych III okręgu Kuratorjum Miejskiego: pp. Grużewski, Kalita i Zabłocki, «Fortuna», «Solidarność», Odyniec, Fechtel, Borkowski, Chybiński, Kruszyński, Stępkowski, Prużan, Gołębiowski, Cydzik, Tomaszewski, Zawadzki, Plebańczyk, Weler, Moczulak, Głuszenko, apteka p. Juszdziłła i wszyscy gospodarze i gospodyni wenty.

Komitet organizacyjny wenty niniejszym składa wyż wymienionym firmom i osobom serdeczne podziękowanie.

Wszystkim Paniom i Panom, którzy łaskawie przyjęli na siebie funkcję gospodyń i gospodarzy wenty w cukierni Sztralla w d. 16 kwietnia i tem przyczynili się do powodzenia takowej, niniejszym składamy serdeczne Bóg zapłać,

W imieniu Zarządu III okręgu Kuratorjum Miejskiego nad biednymi.

Prezes Zarządu Włodz. Szmidt.

OFIARY

zamiast wizyt i powinszowań świątecznych, złożone w administracji „Dziennika Wileńskiego".

Na Wpisy.

Augustowscy Franciszkostwo 3 mk.
Dr. Bujalski, 5 m.
X. P. B., 4 m. 50 f.
Chomiczewski Wacław, 3 m.
Bagiel Mieczysław 1 m. 50 f.
Fedorowicz Z. 1 m. 50 f.
Giecewiczowa Julja 1 m. 50 f.
Jurcewiczowie Zofja i Witold 3 m.
Jodziewicz Aleksander 1 m. 50 f.
Jurewicz J. 1 m. 50 f.
Kupść Bronisława 4 m 50 f.
Kozłowski Juljan 1 m.
Kurnatowscy Józefa i Konstanty 5 m.
Kościałkowski Stanisław 1 m. 50 f.
Łukowscy Ludwikowstwo 3 m.
Malinowski Kazimierz 3 m.
Dr. Maciański Leon 3 m.
Michałowska Paulina 1 m. 50 f.
Medekszyna Marja 1 m.
Ostrejko Ludwik 3 m.
Hr. Broel-Platerowa Marja 15 m.
Rutski Kazimierz 1 m. 50 f.
Reutt Stefan 1 m.
Romanowicz Czesław 2 m.
Swolkieniowie Felicja i Edward 4 m.
Świąteccy Ludwika i Kazimierz 3 m.
Sorokowie Marja i Karol 3 m.
Szklennik Aleksander 1 m. 50 f.
Siekierzyński Franciszek 1 m. 50 f.
Sokołowski W. otrzymane za spis ludności 3 m.
Szmidtowie Włodzimierzostwo 3 m.
Uziębło L. 1 m.
Umiastowscy Helena i Bronisław 3 m.
Wasilewscy Aleksandrowstwo 2 m.
Wrześniowscy W. 2 m.
Dr. Wrześniowski Feliks 2 m.
Dr. Węsławscy Witoldostwo 3 m.
Zawadzka Marja 2 m.
Zawadzki Władysław 5 m.
Zawadzki Adam 5 m.
Zdrojewski Bronisław 1 m. 50 f.
Dr. Zawadzcy Wiktorja i Zygmunt 3 m.
Rejent Zachwatowicz Stanisław 1 m. 50 f.
Zmitrowicz Józef 1 m.

Na ochronę Ś-to Jerską 22.

Bołowicz Jan 1 m.
Jachimowicz Józef 1 m. 50 f.
Koczan Juljan 1 m. 50 f.
Rudziewicz Kazimierz 1 m. 50 f.
Połubińscy 5 m.
Żukowski Kazik 3 m.
F. P. 3 m.

Na kuchnie ludowe.

Augustowscy Franciszkowstwo 3 m.
Chomiczewski Wacław otrzymane za spis ludności 9 m.
Jasieńscy Z. i B. 3 m.
Koch Franciszek 7 m. 50 f.
Małachowiec Jan 5 m.
Motylski Jan 1 m.
Sławiński Wacław 1 m. 50 f.

Na Polski Komitet Pań.

Römerowa Bolesławowa 3 m.
P. Marja na cele oświatowe po ś. p. Stanisławie Roszkowskim 45 m.
Firma «W. Szumański» 10 m.
M. K. P. na głodnych 3 m.

Na Polskie T-wo Ofiarom wojny.

Kopańscy Zofja i Michał 4 m. 50 f.
Rejent Zachwatowicz Stanisław 1 m. 50 f.

Na ochronę Serca Jezusowego.

Kaczanowska Jadwiga 1 m.
Kuncewiczowie Marja i Edmund 2 m.
Jałowiecki Konstanty 2 m.
F. P. 3 m.
Raszanowiczowie i Kęstowiczowa 2 m.
Uziębło L. 1 m.
Żukowski Kazik 3 m.
Zaleski Aleksander 3 m.

Na ochronę „Powściągliwość i Praca".

Cywińska Julja 2 m.
Cywińszi Stanisław 2 m.
Sztrall Kazimierz 3 m.

Na Polskie T-wo Opieki nad biednymi.

Rekść Bolesław 2 m.

Na Jeńców.

Kolendo Władysław 1 m.

Na T-wo Oświatowe „Światło".

Ruciński Roman 3 m.

Na „Dom św. Antoniego".

Szczepkowska Aleksandra 6 m.
X. P. B. 4 m. 50 f.

Na Męzkie T-wo św. Wincentego à Paulo.

Tomaszewicz Franciszek 2 m.

Na głodnych.

Bolcewiczowa Ludwika 5 m.
Bokszański Władysław 3 m.
Buttowt Andrzejkowiczowie Michałostwo 10 m.
Balczewski Józef 2 m.
Bezimiennie 1 m.
Ciechanowscy Helena i Michał 3 m.
Cichosz 2 m.
Ciemnołoński Marjan 1 m. 50 fen.
Głowiński A. 10 m.
Januszewicz Antoni 10 m.
Jakimowicz Piotr 1 m. 35 fen.
Koszko J. M. 2 m.
Kalenkiewiczowie Helena i Jan 10 m.
Komorowski Konstanty 15 m.
Kołwzanowie K. i W. 2 m.
Kołwzanowie Hela, Antoś i Mieczyś zamiast zabawek 2 m.
Kukiel Feliks 4 m.
Korwin Kurkowski Józef 1 m. 50 f.
J. E. Ks. Administrator Michalkiewicz 10 m.
Legrand Alfons i Helena 1 m. 50 fen.
Mackiewicz Edward 3 m.
Maculewicz Kazimierz 5 m.
Macjas Helena 1 m.
Mikulski Wacław 1 m. 50 fen.
Niementowski Alfred 2 m.
F. P. 5 m.
Piłsudzcy Marja i Jan 2 m.
Popławski Feliks 1 m. 50 f.
Pietrowicz Anna 50 fen.
Raszanowiczowie i Kęstowiczowa 2 m.
Różyccy B. E. i C. 6 m.
Romanowicz Czesław 2 m.
Repke Władysława i Marja 2 m.
Siezieniewski Stefan 5 m.
Steckiewicz Kazimierz 4 m. 50 f.
Skinder Tytus 1 m. 50 fen.
Sztejn Ludwik 3 m.
Skinder Henryk 1 50 fen.
Salniccy M. i E. 2 m.
Swidzińska Zofja 1 m.
Siekierzyński Franciszek 1 m. 50 f.
Sokołowski W. otrzymane za spis ludności 3 m.
Wańkowicz Bolesław 2 m.
Woronko Anna 1 m.
Dr. Wojewódzcy A. i W. 10 m.
Wiełłowicz Witold 15 m.
Żukowscy Antoniostwo 5 m.

Dla pracowników (pozostających bez pracy) Wileńsk. Zw. Pracowników Zawodu Graficznego.

E. Aleksandrowicz 3 m., W. Szyszkowski 1 m., J. Różycki 1 m., B. Szpakowski 1 m., G. Urbanowicz 1 m., J. Jacewicz 75 f., A. Swiłłówna 30 fen., J. Tubielewiczówna 30 f., M. Bogucka 30 fen., W. Szebutówna 30 fen., J. Krajewska 30 f., M. Kacmajer 30 f., K. Szebut 30 f., J. Jurewicz 20 fen., J. Swiłło 20 fen., Piotrowski 30 f., Hela Wałuj 30 f. Stasia Bejnarowicz 15 f.

Fabryka sztucznych wód mineralnych

egz. od 1888 roku

pod firmą „Prowizor E. Tromszczyński"

pod kierown. współwłaścic. prow. W. Wrześniowskiego

Wilno, ul. Piwna 7 (Monasterska)

Sklep ul. Wielka 82 (wprost teatru).

Poleca na nadchodzące sezony wszelkiego rodzaju napoje gazowe i chłodzące, oraz lecznicze wody mineralne, przyrządzone na dystylowanej wodzie, według ścisłej analizy źródeł naturalnych.

Przyjmują się zamówienia, a mianowicie: roboty kowalskie, tokarskie, ślusarskie, wodociągowe i t. p.

CENY UMIARKOWANE I STAŁE.

W. CICHOSZ

—) ul. Subocz Nr. 6. (—

SZKOŁA

początkowa i przygotowawcza **Wandy Kuncewiczówny,** Zarzecze № 16—3, przyjmuje zapisy chłopców i dziewczynek na nowy 19¹⁶/₁₇ rok szkolny, który się zaczyna 1-go maja. 285

Fabryka organów kościelnych i fisharmonji

WACŁAWA BIERNACKIEGO

W WILNIE

Oranżeryjny zaułek Nr. 3.

Wykonywa nowe, oraz restauruje i stroi organy wszelkich systemów po najniższych cenach. Korekta zbudowanych przez firmę organów, oraz ustawienie poprzednio zamówionych, jak również wogóle wszelkie reparacje, oczyszczenia, strojenia uskutecznia się natychmiast po otrzymaniu listowego zawiadomienia.

OPIEKUN IX CYRKUŁU KOMISJI MIEJSKIEJ NAD OPUSZCZONEMI DOMAMI, ZWIERZYNIEC SOŁTANISZKI, niniejszem zawiadamia, że od dnia 17-go kwietnia biuro jego zostaje otwarte przy ul. Moniuszki № 5. — Takowe czynne będzie codziennie od g. 10—12 i od 5—6, oprócz niedziel i świąt.

Są do wynajęcia mieszkania, wille i domki z ogródkami owocowemi i warzywnemi. Ceny nader umiarkowane.

Stróże opuszczonych domów nie są upoważnieni do zawierania jakiejkolwiek umowy i pobierania komornego. 290

Inżynier J. KUDREWICZ.

Dołączanie domów do kanalizacji i wodociągów miejskich.
Projekty, dozór techniczny, przedsiębiorstwo robót.
Inspekcja i instalacja kotłów i maszyn parowych, wind, transmissji.

GIMNAZJALNY Nr. 8 m. 2.

PAPIERY PROCENTOWE I KUPONY

także biżuterję kupuję. Józef Kędzierski, Bonifraterska (Siemionowska) 2—2 237

OPIEKUN IV-go CYRKUŁU NAD OPUSZCZONEMI POSESJAMI zawiadamia, że są **letniska do wynajęcia w miejscowości Ponaryszki,** również ogrody warzywne i owocowe, także mieszkania w obrębie IV-go cyrkułu. — Ceny nader umiarkowane.

Stróże opuszczonych domów nie są upoważnieni do zawierania jakiejkolwiek umowy i pobierania komornego. — Szczegółowe informacje w cyrkule, od 10-tej do 2-giej.

Prospekt Świętojerski Nr. 5. 289

PAPIERY PROCENTOWE

i kupony chcę kupić. **Sklep tabaczny „R. Markusa",** róg Tatarskiej i Ś-to Jerskiej. 257

Skład Wil. T-wa Rolniczego

zawiadamia W. Pp. Rolników, iż otrzymał świeży transport żelaza do wozów, podków, hufnali, gwoździ, łopat ogrodniczych, części zapasow. do pługów.

Prócz tego posiada jeszcze smary wszelkich gatunków, powrozy, oraz świece, śledzie, kompot i marmeladę owocową. 259

DOM PRACY

POLSKIEGO TOWARZYSTWA POMOCY OFIAROM WOJNY.

Pracownia reparacyjno-krawiecka wszelkiej garderoby damskiej i męskiej (ul. S-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Pracownia ta przyjmuje do przeróbki, czyszczenia, reperacji i odświeżania: palta, kostjumy męskie i damskiej, futra oraz wszelką inną garderobę. — Przyjmuje również zamówienia na garderobę męską z materjałów powierzonych. Wykonanie szybkie, akuratne i po cenach najprzystępniejszych.

Pracownia szewcka (ul. Ś-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Pracownia ta przyjmuje do wykonania wszelkie reparacje obuwia używanego oraz wykonywa obuwie na zreformowanych (nie forsujących mięśni nóg) podeszwach drewnianych.

Pracownia robót szydełkowych i cerownia (ul. Ś-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Pracownia ta przyjmuje zamówienia na kaftaniki, koszulki, rękawiczki, podrękawki, kamizelki wełniane z wełny własnej i powierzonej oraz przyjmuje do cerowania pończochy i skarpetki.

Pracownia introligatorska (ul. Ś-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Pracownia ta przyjmuje do oprawy książki wszelkiego rodzaju, albumy oraz wykonywa padełka i torebki dla kupców.

Pracownia stolarska (ul. Ś-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Wyroby aktualne: grabie, łopaty i inne przedmioty rolniczo-ogrodnicze i t. p.

Pracownia tokarska (ul. Ś-to Michalska № 10 — gmach Konwiktu). Wykonywa obstalunki w zakres tokarstwa wchodzące.

Szwalnia i pracownia ubrań damskich (ul. Portowa № 6-d) Szwalnia przyjmuje zamówienia na suknie i kostjumy damskie, na ubranka dziecinne, na bieliznę damską, męską i dziecinną. — Tamże sprzedają się za bezcen bluzki, ubranka dziecinne, bielizna i różne drobiazgi galanteryjne.

Pracownia hafciarska (ul. Portowa № 6-d). Pracownia przyjmuje znaczenie bielizny i wszelkie hafty artystyczne.

„POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA"

Zakłady wychowawczo-rzemieślnicze dla dziatwy obojga płci.

PRACOWNIE:

Stolarnia z oddziałami tokarskim i rzeźbiarskim przyjmuje obstalunki na wszystkie roboty wchodzące w zakres stolarstwa od drobnych sprzętów domowego użytku do całkowitych umeblowań domów, biur, magazynów etc. okna i drzwi.

Ślusarnia wykonuje balustrady, ogrodzenia, okucia domowe, oraz reperacja i pobiałę naczyń kuchennych.

Koszykarnia wykonuje kosze rynkowe, podróżne, dla domowego użytku, oraz meble.

Pracownia szewcka wykonuje obuwie na drewnianych podeszwach.

Adres: Stefańska 41—37. Przy składach skład mebli i okuć gotowych.

P. WOJEWÓDZKI

Ś-to Jerska № 9.

Biuro pośrednictwa w wyszukaniu pracy i kantor służących.

Poleca pracowników rolnych, biurowych i służbę domową.

Biuro czynne od 10-tej do 1-ej i od 3-ej do 6-ej oprócz dni świątecznych. 265

Tłumaczenie

kontraktów, **plenipotencji,** statutów, różnych aktowych papierów, listów i pokwitowań, przyjmuje się na **maszynie** po niemiecku w biurze ogł. **Ch. B. Graca,** Wielka № 56 (3 piętro).

Ceny przystę[illegible] 278

Działki

na posiew warzywa i sadzenia kartofli w mieście. Kto życzy proszę śpieszyć się dowiedzieć się o warunkach w dni świąteczne od 1 do 6 wiecz. Wileńska № 29 m. 8. 263

21 kwietnia

zauważyłem, że skradziono mi horno kowalskie i przenośny żelazny wentylator. Ktoby o takowych wiedział gdzie się znajdują, proszę zawiadomić: Tatarska 13—10, Antoni Sokołowski. 293

Do wynajęcia mieszkania po 3 i 4 pokoje. Skwer Św. Jerski № 3 (ul. Orzeszkowej). 296

Lecznica Ś-to Jerska 22

czynna. P[illegible]rzyjmuje chorych na kurację. [illegible] lecznicy otwarty oddział d[illegible] położnic. Ceny przystępne. Administrator Dr. Sumorok. Codzień 11½—12½.

Biedna rodzina poszukuje jakiegokolwiek zajęcia w mieście lub na wsi: mąż zarządzającego, żona gospodyni, córka (z muzyką) nauczycielki. Wielka 88 m. 1. 264

Dom Handlowy

CH. DINCESSA

w Wilnie

ul. Wielka ul. Nr. 35.

Ostateczna wyprzedaż w moim składzie obuwia, po cenach bardzo nizkich. 27[illegible]

Ogród owocowo-warzywny do wydzierżawienia. W. Pohulanka 28—3. 29[illegible]

Poszukuję zajęcia nie wyłączając pracy fizycznej, przy której wymagana jest pewna inteligencja. Chodzi mi o utrzymanie się z rodziną. Z zawodu jestem farmaceutą, eks-aptekarzem z racji wojny. Kaukaska [illegible] m. 8, Z. Grabowski. 28[illegible]

JAK NALEŻY PISAĆ

LISTY po NIEMIECKU

podręcznik, według którego każdy nieznający nawet niemieckiego języka może z łatwością napisać list. Sprzedaje się **w cenie 25 fenigów** we wszystkich księgarniach i składach materjałów piśmiennych.

Introligator E. Aleksandrowicz Tatarska 11, przyjmuje roboty w zakres fachu wchodzące.

Warszawianka udziela lekcji polskiego języka, za godzinę 20 [illegible] Zwierzyniec, Wesoła 15—3 1 piętro.

Jadłodajnia hygjeniczna

POLSK. T-WA TANICH JADŁODAJNI

(Wileńska 27).

Wydaje obiady od 12 do 4-tej w cenie kop. **50, 40 i 30.** Ostatnia kategorja obiadów (30 k.) jest tego typu, jakie wydaje Tania Kuchnia Rzemieślnicza. 2[illegible]

Nakładem księgarni J. ZAPAŚNIK świeżo opuściła prasę książka pod tytułem:

Jerzy Paproć.

Ku cichej przystani.

powieść współczesna, osnuta na tle stosunków miejscowych. Cena 1 rb.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DRUKARNIA

Ks. A. Rutkowskiego

WILNO, ul. Botaniczna Nr. 7.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres drukarstwa wchodzące jako to:

Czasopisma, sprawozdania, broszury, cenniki, dzieła, cyrkularze, adresy, etykiety, rachunki, kwitarjusze, bilety wizytowe, koperty, tabele, blankiety, klepsydry i t. d.

Wykończenie staranne.

Ceny umiarkowane.

Druk i nakład drukarni wydawniczej ks. A. Rutkowskiego, Botaniczna 7. Odpowiedzialny za redakcję St. Łukaszewicz.